Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 39

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Warszawa, wtorek 5 lutego 1935 r.

NASZE ABC

Przed decyzją

I znowu oczy całego świata zwrócone są na Polskę. Co zrobi Warszawa w decydującej chwili organizowania nowych form współżycia państw europejskich?

Wyniki osiągnięte wczoraj w Londynie zakończyły cykl rokowań dyplomatycznych Francji. Bez przeceniania wagi tych wyników można dziś stwierdzić, że nastąpiło porozumienie Francji, Anglji, Włoch, Rosji i Małej Ententy oraz państw bałtyckich w tym sensie, że państwa te mają prowadzić w przyszłości jednolitą politykę w stosunku do Niemiec i w zakresie organizowania podstaw pokoju europejskiego.

Po układach w Rzymie i w Londynie Niemcom groziłaby w chwili obecnej zupełna izolacja, gdyby nie Polska, która wobec akcji Lavala zajęła stanowisko wyczekujące.

*

Jedno nie ulega żadnej wątpliwości. Rola Polski na terenie międzynarodowym jest w chwili obecnej bardzo wielka. Wszyscy wyczekują na głos Warszawy i wszyscy się z nim liczą. Polska jest w chwili obecnej istotnie „podmiotem stających się dziejów" i ma możność „wpływania na bieg historji".

A więc wielkie zwycięstwo polityki min. Becka?

Na pytanie to odpowiadają przeciwnicy tej polityki:

Nie może być mowy o zwycięstwie. Przeciwnie, grozi nam wielką klęska i niebezpieczne osamotnienie przy boku Niemiec, dążących do obalenia Traktatu Wersalskiego. Angażując się zbytnio po stronie Niemiec, popsuliśmy sobie stosunki z Francją, Rosją i Małą Ententą. Gdy Francja i bez nas osiągnie swe cele, Niemcy będą musiały znaleźć modus vivendi z Paryżem, a wtedy Polska zostanie na lodzie...

*

Polski „człowiek ulicy" i czytelnik gazet staje bezradny wobec niepokojącej różnicy zdań: wielkie zwycięstwo czy wielka przegrana? Genjalne osiągnięcie czy kapitalny błąd?

Jesteśmy głęboko przekonani, że polityki zagranicznej podobnie, jak obrony państwa pod żadnym warunkiem nie wolno łączyć ze sprawą walki wewnętrznej i dlatego staramy się odpowiedzieć na to pytanie w duchu całkowitego objektywizmu.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że gra jeszcze nie jest skończona. Poszczególni zawodnicy mają w rękach atuty i dlatego nie można mówić o ostatecznem zwycięstwie czy klęsce. Jeżeli jednak mielibyśmy oceniać szanse chwili obecnej, to trzeba powiedzieć, że wyglądają one dla Polski niedobrze.

*

O co chodzi w tej grze, w której z jednej strony biorą udział Francja, Anglja, Włochy, Rosja, Mała Ententa, państwa bałtyckie i bałkańskie, z drugiej Niemcy i w której Polska trzymając swój atut w ręku, jeszcze się ostatecznie nie zaangażowała? O nowe pakty albo o zrealizowanie ideałów genewskich?

Nie. Istota rzeczy tkwi w poszukiwaniu najlepszych środków zabezpieczenia się przed groźbą wojny w chwili, gdy Niemcy dokończą swych zbrojeń i staną się znowu wielką potęgą militarną.

P. p. Laval, Mussolini, sir Simon, Litwinow, Benesz i in. godzą się w tem, że najlepszym środkiem zabezpieczenia Europy przed wojną będzie system paktowy w oparciu o Ligę Narodów.

Papierowe iluzje? Prawdopodobnie. Kierownik polskiej polityki zagranicznej nie wierzy w skuteczność i trwałość paktów wielostronnych, natomiast uważa, że gwarancje pokoju leżą w dwustronnych umowach sąsiedzkich.

Zgoda. Ale dlaczego w takim razie polska polityka zagraniczna pozwala na to, aby przypisywano jej tendencję jednostronnego angażowania się po stronie Niemiec przy zaniedbaniu nietylko stosunków z Francją, ale i innych niemniej ważnych umów regjonalnych?

*

Wraz z p. Beckiem nie jesteśmy entuzjastami paktomanji i nie zachwycamy się specjalnie koncepcją paktu wschodniego. Z tego jednak nie wynika, byśmy chcieli godzić się na objęcie przez Polskę roli anty - paktowego Don Kiszota, który w bezinteresownej acz beznadziejnej walce przegrywa i kończy w całkowitem odosobnieniu, mając tylko jeden bardzo niepewny punkt oparcia, t. zn. Niemcy.

*

Polska polityka zagraniczna powinna być polityką samodzielną. Nie wahamy się stwierdzić, że obecny rząd położył zasługi w realizowaniu tego hasła, przez zawarcie paktów z Rosją i Niemcami.

Nie można jednak łączyć dwu pojęć, to znaczy samodzielności i odosobnienia. Dziś nawet Anglja musiała zrezygnować z zasady „dumnego odosobnienia". W warunkach geograficznych Polski, nasza polityka zagraniczna może być samodzielną tylko wtedy, jeżeli stworzy trwały i silny punkt oparcia w rozumnej polityce sojuszowej, to znaczy takiej polityki, w której żadna ze stron nie jest ekspioatowana przez drugą.

Chwila jest poważna. Wszyscy czekają na decyzję Polski.

Czy decyzja ta musi polegać na stanowczem „tak" albo „nie" w stosunku do planów p. Lavala, a w szczególności w stosunku do jego koncepcji paktu wschodniego?

Bynajmniej. Nie ulega wątpliwości, że w chwili obecnej mamy jeszcze możność wywarcia wpływu na szereg doniosłych decyzyj międzynarodowych zgodnie z interesami dziejowemi Polski.

Realizacja tego zadania może się udać jeżeli polska polityka zagraniczna stanie się w pełnym tych słów znaczeniu samoistną i aktywną.

W chwili obecnej polityka polska jest aktywna na odcinku berlińskim, samodzielna ale bierna na innych odcinkach. Trzeba zmienić proporcje. Więcej samodzielności na odcinku niemieckim, więcej aktywności na innych odcinkach.

S. S.

Co odpowie Berlin
na wspólną deklaracje angielsko-francuską?
Ministrowie francuscy wrócili do Paryża

Ostateczny wynik narad londyńskich, ujęty we wspólnej deklaracji podajemy na str. 3-ej. Poniżej zamieszczamy dalsze wiadomości, świadczące, że punkt ciężkości z natury rzeczy przesunął się do Berlina, który musi w ciągu najbliższych dni zająć określone stanowisko wobec angielsko - francuskich propozycyj.

LONDYN, 4.2. (PAT). Min. Spraw Zagr. Laval wyjechał z Londynu o godz. 11-ej, żegnany na dworcu przez ministra Edena, Vansittarta, ambasadora francuskiego oraz licznie zebraną publiczność, która wznosiła na jego cześć okrzyki.

Przedstawicielom prasy minister oświadczył, iż pragnie wyrazić podziękowanie za gorące przyjęcie w Londynie oraz za niezmiernie przyjazną atmosferę, jaka otaczała rozmowy londyńskie.

Co powie Berlin

LONDYN, 4.2. (PAT). Porozumienie brytyjsko - francuskie ma w Londynie „dobrą prasę". Dzienniki, z wyjątkiem jedynie „Daily Express", stojącego na stanowisku „Splendid Isolation", wyrażają swe zadowolenie.

Prasa liberalizująca i lewicowa wita porozumienie jako wyciągnięcie ręki do Niemiec i jako pierwszy krok do rzeczowych rozmów z Niemcami. Prasa skrajnie konserwatywna wita porozumienie, jako wzmocnienie obrony Wielkiej Brytanji i podkreśla z zadowoleniem ponowne braterstwo broni, tym razem w powietrzu z Francją.

Oczy opinji publicznej Londynu są jednak obecnie skierowane na Berlin, w oczekiwaniu tego, co uczynią Niemcy. Z tego też powodu reakcja prasy angielskiej nie idzie zbyt daleko i przy podkreśleniu zadowolenia widoczna jest jednak rezerwa, aby nie powiedzieć niczego takiego, co w Berlinie mogłoby być opacznie zrozumiane.

Ambasadorowie Francji i Anglii u Hitlera

BERLIN, 4.2. (PAT). Ambasadorowie angielski i francuski w Berlinie zostali w dniu wczorajszym przyjęci przez kanclerza Hitlera. O wizycie tej ogłoszony został dziś następujący komunikat urzędowy:

Ambasador angielski sir. Eric Phipps zjawił się w niedzielę w południe u ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy von Neuratha i wręczył mu tymczasowy tekst komunikatu angielskiego. Na życzenie ambasadora angielskiego minister Spraw Zagranicznych zapowiedział następnie wizytę jego w godzinach wieczornych u kanclerza. Również ambasador francuski Francois Poncet wyraził życzenie odbycia rozmowy z kanclerzem.

Minister Neurath udał się wobec tego w niedzielę wieczorem w towarzystwie ambasadorów angielskiego i francuskiego do kanclerza. Wieczorem wręczył następnie ambasador angielski Ministrowi Spraw Zagranicznych Rzeszy ostateczny tekst komunikatu londyńskiego.

Tajemnicze samobójstwo w Wilnie

WILNO, 4. 2. (PAT.). Wczoraj w godzinach wieczornych popełnił samobójstwo strzelając z rewolweru w usta Bogusław Kurtzyn, naczelnik wydziału przemysłowego Zarządu m. Wilna w wieku lat 35.

Policja wdrożyła dochodzenia.

Zabójstwo polityczne w Rosji

MOSKWA, 4. 2. (PAT.). We wsi Jarejewo pod Leningradem zamordowano prezesa kołchozu oraz inspektora milicji. Zabójców ujęto.

Polska wycofała się z Challenge'u
Po dwukrotnem zwycięstwie skierowuje wysiłki lotnictwa na inne tory

PARYŻ, 4. 2. (PAT.). Delegat Aeroklubu Rzplitej Polskiej złożył dziś sekretarjatowi F. A. I. (Międzynarodowa Federacja Lotnicza) oświadczenie, że Aeroklub R. P. niestety nie będzie mógł brać udziału, ani w najbliższych zawodach lotniczych „Challenge de tourisme international", ani też w ich organizacji. Polska powzięła mianowicie decyzję skierowania swych wysiłków lotniczych na inne tory, na których linji nie leżą zawody w rodzaju dotychczasowych Challengów.

Wywiad z gen. Berbeckim

Wiadomość o wycofaniu się Polski z zawodów challenge'owych wywołało niezawodnie w całem społeczeństwie wielkie wrażenie i zainteresowanie dla motywów tej decyzji. Wobec ogromnej roli, jaką w przygotowaniu poprzednich zwycięstw polskich i w organizowaniu nowego wysiłku naszego odgrywała L. O. P. P. — Ajencja „ISKRA" zwróciła się do prezesa L. O. P. P. gen. Leona Berbeckiego z prośbą o wywiad.

— Wiadomość o wycofaniu się Polski z challenge'u spadła na całe społeczeństwo jak przykra niespodzianka. Czy L. O. P. P. spodziewał się takiej decyzji? — zwrócił się przedstawiciel „Iskry" do gen. Berbeckiego.

Nagła decyzja

— O oczekiwaniu napewno takiej właśnie decyzji trudno byłoby mówić, ale niespodzianką dla nas nie była ona w żadnym razie. Przecież odrazu po uroczystem zakończeniu zwycięskich dla nas zawodów, zaczęły się w kołach fachowych rozważania wyników i dyskusje nad tem, co naszemu lotnictwu challenge daje. Echa tych dyskusyj przenikały przecież nawet do prasy. Niech pan sobie przypomni dyskusję na temat motorów. Do ostatnich zawodów wytworzyliśmy nowy typ motoru, typ pionierski. Ale nie było mowy jeszcze o produkowaniu go masowo. Teraz do nowych zawodów trzebaby konstruować typ nowy i czekać z szerszą produkcją ostatniego typu na wyniki nowych prób. Mielibyśmy więc same prototypy, ale nie mielibyśmy typów. To dotyczy nietylko motorów, ale i samolotów. Mamy zwycięskie modele, mamy prototypy, ale też nie mamy typów rozpowszechnionych naprawdę. Zawody challenge'owe lansują prototypy, tle nie wprowadzają szerokiej uprawy lotnictwa. Te rzeczy w kołach fachowych dyskutowałb się od szeregu miesięcy żywo i głęboko. Sprawa udziału w challenge'u nie mogła więc być dla nikogo rzeczą przesądzoną. Owszem, była rzeczą kwestjonowaną i oczekującą dopiero decyzji, która przed dniem dzisiejszym zapaść musiała. Szanse się ważyły długo — więc niespodzianki być nie mogło.

Nowe tory lotnictwa

— Oświadczenie złożone przez przedstawiciela Polski w Paryżu mówi o nowych torach. Jakież są te nowe tory?

— Bardzo proste: pójście wgłąb i wszerz! Mamy osiągnięcie szczytowe, mamy zwycięstwa elitarne, ale nie mamy szerokiej płaszczyzny rozwojowej lotnictwa. Mamy asów — ale nie mamy szerokich społecznych zastępów lotniczych. Czyż ogólny poziom rozwoju lotnictwa w Polsce odpowiada choć w przybliżeniu naszym osiągnięciom szczytowym? -- Nie! Ilu mamy lotników - amatorów w Polsce mających swe aparaty? Można ich niemal zliczyć na palcach jednej ręki! A we Francji jest ich zgórą 900! Ile jest w Polsce aparatów sportowych? Zaledwie czterdzieści. A ile lotnisk w polskich miastach i miasteczkach? Szkoda mówić!

To jest więc dziś zadanie najpilniejsze i najważniejsze: demokratyzacja lotnictwa. Rozszerzenie jego podstaw, stworzenie wreszcie szerokich fundamentów dla jego zdrowego i trwałego rozwoju, organizowanie zastępów lotniczych w całej Polsce i zaopatrzenie ich w aparaty i lotniska. W wielkiej grze międzynarodowej o prymat poważnym partnerem na dłuższą metę jest tylko ten, który oprócz asów ma także komplet kart innych.

Społeczeństwo nasze dokonało już wielkich wysiłków, które odegrały decydującą rolę w uzyskaniu zwycięstw dotychczasowych. Wysiłek społeczny miał do dziś jednak raczej charakter finansowania zwycięstwa. Dziś trzeba, aby oprócz pięćdziesięciogroszówek na przypięcie skrzydeł naszym najlepszym skrzydlatym rycerzom — obywatele uczyli się latać też sami jaknajliczniej. Kształćmy całe rzesze lotnicze! To są te nowe tory, dziś dla nas konieczne.

Troska o własny samolot

— Czy w tej myśli L. O. P. P. brał udział w decydowaniu o challenge'u?

— L. O. P. P. nie decyduje, proszę Pana, o braniu, czy nie braniu udziału w zawodach. Jesteśmy organizacją społeczną, która — jeśli chodzi o lotnictwo — organizuje tylko wysiłki społeczeństwa w tej dziedzinie, stosując się do stawianych sobie zadań. Deklaracja przedstawiciela Polski o niebraniu udziału w challenge'u, wskazując na decyzję o wkroczeniu na inne tory pracy, daje nam instrukcję, do której się zastosujemy. Rozumiemy bowiem z doświadczenia własnego przesłanki, które do tej decyzji doprowadziły. Instrukcja ta zmieni kierunek prac naszych, lecz nie prowadzi bynajmniej do ich zaniechania. Przeciwnie — wysiłek ten będzie może jeszcze większy i trudniejszy niż dotychczas, bo musi objąć szersze koła społeczne. Ma dać podstawy szerszej produkcji aparatów i dać każdemu miastu i miasteczku w Polsce własny samolot. Zamiast kilku par zwycięskich skrzydeł — ma dać cały rój samolotów nad Polską. To wielka i trudna praca, ale musimy ją wykonać, bo jest niezbędna dla trwałego rozwoju lotnictwa — zakończył swe wyjaśnienie gen. Berbecki.

Śmierć Zofji Kadenacowej
siostry marsz. Piłsudskiego

Wczoraj o g. 15.30 zmarła po dłuższej chorobie ś. p. Zofja Kadenacowa w wieku lat 70, siostra pana marsz. Piłsudskiego.

Ś. p. Zofja Kadenacowa od 6 tygodni znajdowała się na kuracji w szpitalu okręgowym im. marszałka Piłsudskiego w Warszawie przy ul. 6-go sierpnia. U łoża chorej czywała stale córka p. Zofja Kadenacowa oraz pani Aleksandra Piłsudska.

Burze i huragany w Europie
Lawiny w Austrji zasypały tory
Błyskawice i grzmoty towarzyszą zawiejom

WIEDEŃ, 4. 2. (PAT). Lawiny i gwałtowne opady śnieżne w ostatnich dniach zatarasowały całkowicie szereg linij kolejowych i dróg komunikacyjnych. Wiele pociągów doznało wczoraj i dziś opóźnień, wynoszących po kilka godzin. Na niektórych odcinkach musiano wstrzymać zupełnie wszelką komunikację, a pociągi przepuszczono okrężną drogą.

Zaszło pozatem kilka wypadków wykolejenia się pociągów spowodu zasypania torów. Ofiar w ludziach przytem jednak nie było. Zanotowano tylko szkody materjalne.

ZASYPANA WIOSKA

WIEDEŃ, 4.2 (PAT). Lawina śnieżna zasypała dwie fermy w pobliżu Salzburga wraz z mieszkańcami i dobytkiem. Na miejsce wypadku wysłano ekspedycję ratunkową.

LAWINY ODCIĘŁY NARCIARZY

WIEDEŃ, 4.2 (PAT). W ciągu nocy lawiny śnieżne zatarasowały linję kolejową, prowadzącą przez Arlberg, zasypując ją na przestrzeni 300 mtr. pomiędzy stacjami Lasgen i Bludenz. Pociągi międzynarodowe skierowano na Lindau — Monachjum — Salzburg.

W górach od 24 godzin w pobliżu Donnersbach w Styrji znajduje się w bardzo trudnej sytuacji 40 narciarzy cywilnych i 20 wojskowych. Są oni zupełnie odcięci przez zamieć i lawiny.

BŁYSKAWICE I GRZMOTY.

BUDAPESZT, 4. 2. (PAT.). Wczoraj przedpołudniem szalała w Szekesfehervar burza śnieżna z grzmotami i błyskawicami.

To niezwykłe zjawisko natury wywołało w mieście panikę.

Pełny sukces ankiety gospodyń

Zale Grochowa, Zoliborza, Woli, Saskiej Kępy

Towar zły. — Drożyzna. — Ciche kartele.

Dziś, gdy upłynął już termin ostateczny nadsyłania odpowiedzi ankietowych, możemy śmiało powiedzieć, że nasza akcja, wzywająca do walki z chaosem cen, odniosła pełny triumf.

Pełny triumf — jeśli chodzi o ilość **odpowiedzi i najżywsze zainteresowanie,** jakie ankieta wzbudziła wśród gospodyń Warszawy i całej Polski — zarówno większych miast, jak osiedli podmiejskich i drobnych nawet wiosek „odciętych od świata".

Jeśli chodzi jednak o treść „uwag dodatkowych" — to jest ona prawie bez wyjątku — wysoce **żałosna.** Chaos cen stwarza tyle różnorodnych bolączek i kłopotów gospodarskich, tyle niedomagań i szkód w budżecie rodzinnym, że wśród setek listów, które otrzymaliśmy niema chyba żadnego, któryby nie był wart wydrukowania, jako **swoisty dokument anomalji naszego detalicznego handlu artykułami pierwszej potrzeby.**

Niestety, z braku miejsca nie jesteśmy w stanie drukować nawet dziesiątej części otrzymanych odpowiedzi. Możemy zaledwie zwrócić uwagę na niektóre bardziej charaterystyczne bolączki konsumentów Warszawy i prowincji, bolączki, które świadczą, że **uzdrowienie handlu artykułami spożywczemi i ujednostajnienie cen jest najbardziej palącą potrzebą dnia dzisiejszego.**

Wśród listów otrzymanych z różnych dzielnic Warszawy uderzają przedewszystkiem skargi na anormalne stosunki w zakresie zakupu artykułów żywnościowych na kolonjach: Grochowie, Woli, Żoliborzu, Saskiej Kępie, Kolonji Staszyca. Przytaczamy fragmenty niektórych listów mieszkanek kolonij, które mają przed sobą dwie alternatywy: albo chroniczne przepłacanie artykułów spożywczych w swojej dzielnicy, albo trud przywożenia prowjantów z Warszawy osobiście, lub przy pomocy małżonka objuczonego jak wielbłąd różnemi paczkami i paczuszkami.

Bóle Żoliborza

Pani M. A. z Żoliborza pisze:

„Drogi Kurjerku „ABC - Nowiny Codzienne"! Dzielę się z wami naszemi bolączkami, bo dopiero pierwszy kurjer „ABC - Nowiny Codzienne" zainteresowały się naszym losem. Od 2 lat mieszkam na Żoliborzu i czuję się zupełnie nieszczęśliwa, bo tu tak ciężko żyć! Życie jest drogie. Chcąc czynić zakupy, trzeba przeszukać kilka sklepów na Żoliborzu i po takim chodzie udać się... na Marymont, tam się kupi trochę taniej. Sklepów na Żoliborzu jest stanowczo zamało i dlatego niema konkurencji".

Jak wynika z innych listów mieszkańców Żoliborza, dzielnica ta **jest jedną z najdroższych w Warszawie** — ceny większości artykułów są wygórowane — tyczy to zwłaszcza mięsa i owoców. N. p. polędwica wołowa kosztuje w Warszawie 2.80 gr. a na Żoliborzu żądają 3.40 do 3.60 gr.; nawet kasze droższe są o 10 do 25 gr. na kilogramie.

Nielepiej zresztą dzieje się na innych kolonjach. Na kolonji Staszyca ceny artykułów pierwszej potrzeby są wyższe niż w Warszawie mniejwięcej o 20 procent.

Saska Kępa i Grochów — upośledzone

Na Saskiej Kępie — jak pisze p. H. W. sklepikarze zupełnie nie **krępują się rygorem** cen, są naprawdę dyktatorami, bo widzą, że mieszkańcy Saskiej Kępy, chcąc zaoszczędzić na czasie i tramwajach są zmuszeni płacić żądane ceny.

Pani M. Kr. z Grochowa pisze:

„Stan sklepików na Grochowie jest godny pożałowania. Niektóre z nich mają tylko po parę kilo cukru czy mąki na składzie, dzięki temu trzeba liczne produkty przepłacać. Targów niema, sklepiki nieliczne, brak rzeźników, towar najczęściej w najgorszym gatunku, za który — w braku innego sklepu w pobliżu — trzeba płacić tyle ile zażądają. Masło można dostać tylko w jednym gatunku, a cena jego przewyższa cenę najlepszego gatunku. Jeśli masło w Warszawie stanieje, to u nas utrzymuje się zawsze w tej samej cenie".

Mokotów też narzeka

P. M. Krz. z ul. Bagatela pisze:

„Mam wrażenie, że mieszkańcy placu Unji Lubelskiej najbardziej może odczuwają różnicę cen. Zbiegają się bowiem trzy odmienne dzielnice: Mokotów, tam towary są przeważnie tańsze, lecz cały handel spoczywa przeważnie w rękach żydowskich. Dalej idzie Bagatela — tam kupcy uważają, że jest to **dzielnica arystokratyczna czy coś w tym rodzaju,** więc też można **zdzierać ile się da.** Wreszcie ul. Marszałkowska, gdzie ceny są pośrednie".

Jak słusznie zwracają uwagę niektóre uczestniczki konkursu zamieszkałe na kolonjach, panuje tam drożyzna nietylko dlatego, że sklepów jest niewiele i nie obawiają się one konkurencji, ale i dlatego, że mieszkają tam przeważnie rodziny zamożniejsze. Panie nie znają się często wcale na towarze, ani nie orjentują w cenach i posyłają po zakupy swoje służące, którym oczywiście nie zależy na cenie, kupcy więc biorą ile im się podoba.

W niektórych dzielnicach, jak np. na Woli, kilka sklepików stwarza sobie nieraz „cichy kartel cennikowy", utrzymuje sztywne ceny znacznie wyższe od cen śródmieścia. O takim cichym kartelu pisze nam p. K. Z., która stwierdza, że do utrzymywania sztywnych dowolnych cen w kilku sąsiednich sklepikach, dopomaga brak targu w bliskości, oraz system książeczek sklepikowych, z którego na tej ulicy korzysta 75 proc. gospodyń. Z konieczności więc trzeba brać te produkty, które te sklepy posiadają i w takiej cenie jakiej żądają. Np. 1 dk. herbaty o obrzydliwym smaku, farbowanej kosztuje najtaniej 20 gr., gdy np. w sklepie miejskim 16 gr. i to w dobrym gatunku.

O dalszych bolączkach, wydobytych przez naszą ankietę napiszemy w następnych numerach.

Haracz ludności chrześcijańskiej na rzecz kahału

Od kilku tygodni trwa zatarg pomiędzy zarządem m. st. Warszawy a związkiem rabinów przy gminie żydowskiej. Sprawa się toczy o opłaty od bydła przeznaczonego do uboju, które to opłaty w sumie 8 zł. 75 gr. od sztuki pobierają rzezacy rytualni i kahał. Magistrat Warszawy proponuje obniżenie tej opłaty do 3 zł. od sztuki (w Wilnie wynosi ona 15 zł. od sztuki).

Nieświadomym stosunków należy wyjaśnić, że w b. zaborze rosyjskim i w Małopolsce cały ubój bydła znajduje się w rękach żydowskich. Chrześcijanie muszą spożywać mięso z uboju, dokonywanego przez rzezaków rytualnych z zaświadczeniem rabinatu, że mięso jest koszerne. Opłaty jakie pobierają rzezacy i rabinat siłą konieczności znacznie podrażają cenę mięsa. Jest to haracz, który musi opłacać również ludność chrześcijańska na rzecz kahału żydowskiego. Pozatem okrucieństwo, stosowane w myśl przepisów talmudycznych przy uboju bydła również godne jest uwagi.

Uważamy, że sprawa powinna być uregulowana w ten sposób, że ludność żydowska winna mieć własne rzeźnie, rzeźnie zaś miejskie winny być przeznaczone dla chrześcijan. Z jakiego bowiem tytułu chrześcijanie mają opłacać podatek na rzecz kahału? Przecież tego niema nigdzie na Zachodzie.

Krzyk wśród nocy na bulwarach warszawskich

Dramat niedobranego małżeństwa

5 lat więzienia za usiłowanie zabójstwa

Nadwiślańskie bulwary widziały już niejedną zbrodnię i niejedną tragedję. Do bogatej historji bulwarów warszawskich dochodzi nowa opowieść o nieszczęśliwem małżeństwie Władysława i Janiny Kisielewiczów.

On był szewcem i mieszkał w Otwocku, ona zamiast zajmować się gospodarstwem i dzieckiem, które urodziło się, poczęła maltretować męża, zgłaszając pod jego adresem rozmaite, niekiedy dziwaczne pretensje i żądania. Wreszcie Janina uciekła od męża i przyjechała do Warszawy, gdzie znalazła pracę w barze „Pod Retmanem" na Wybrzeżu Kościuszkowskiem. Kisielewicz przyjechał za nią, lecz Janina odmówiła powrotu do domu męża.

Kisielewicz wpadł na nieszczególny koncept, i ażeby zmusić żonę do powrotu do Otwocka, udał się do komisarjatu, oskarżając niewiastę o kradzież. W ten sposób Janina Kisielewicz została sprowadzona do komisarjatu, gdzie mąż wyjaśnił pomyłkę, lecz począł nadal błagać i prosić, ażeby Janina nie uciekała od niego. Niewiasta była zawzięta. Wyszła z komisarjatu, a wślad za nią udł się Kisielewicz.

W pewnym momencie, korzystając z ciemności, Kisielewicz z brzytwą w ręku posunął się do żony i pochwyciwszy ją za rękę odciął jej nos. Na szczęście nos zawisł na małem pasemku skóry, tak, że w szpitalu udało się doktorom uratować go.

Po zbrodni Kisielewicz poderżnął sobie gardło, lecz na szczęście nieśmiertelnie.

Kisielewicz odpowiadał przed Sądem Okręgowym oskarżony o usiłowanie zabójstwa żony. Przyznał się do winy i dowodził, że motywem zbrodni była niechęć i uraza, jaką nieustannie czuła do niego żona od pierwszych chwil pożycia małżeńskiego. Ze wzruszenia zemdlał na sali, tak, że dopiero po ocuceniu go można było dalej prowadzić proces.

Ze względu na drastyczne momenty sprawy, albowiem żona Kisielewicza twierdziła, że uniemożliwiał on jej życie będąc zboczeńcem, sąd zamknął salę obrad.

Po przemówieniach stron sąd ogłosił wyrok skazujący Kisielewicza tylko na 5 lat więzienia, oraz nakazał oskarżonemu zwrot kosztów leczenia wyłożonych przez Janinę.

Łagodny wyrok sąd oparł na skrusze oskarżonego, oraz niezwykłych perypetjach niedobranego małżeństwa.

Grzechy Min. Komunikacji w stosunku do Warszawy

Stolica jako centrum turystyczne Polski

Turysta, przybywający na Dworzec Główny w Warszawie, spostrzega na peronie górnym i dolnym olbrzymie tablice w czterech językach europejskich, informujące go o istnieniu w Warszawie Związku Propagandy Turystycznej, gdzie może zasięgnąć wszystkich informacyj i porad, dotyczących zwiedzania Warszawy, hoteli, restauracyj, miejsc rozrywkowych i t. p. Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy powołany na początku roku ub. przez Zarząd Miejski i Izbę Przemysłowo-Handlową, pochwalić się może w pierwszym roku swej działalności dość pokaźnemi wynikami.

WARSZAWA — CENTRUM TURYSTYCZNEM

Warszawa, jako stolica odrodzonej Polski, stała się centrum, do którego przybywają zarówno turyści i podróżni krajowi jak i zagraniczni. Zdawałoby się napozór, że Warszawa, jako stolica państwa, nie potrzebuje specjalnych wysiłków w kierunku jej propagowania, że poprostu sama przez się jest magnesem, przyciągającym turystów. Każdy prawie, kto — powiedzmy — jedzie po raz pierwszy do Francji, chociażby celem jego wycieczki nie była stolica tego państwa, to jednak, z samej ciekawości, odwiedzi niewątpliwie i Paryż. Z tych właśnie względów, zdawałoby się, że propagowanie stolicy nie jest koniecznością i nie wymaga specjalnych zabiegów.

Tak wszakże nie jest. Warszawa naogół nie jest przygotowana na przyjmowanie turystów, a przedewszystkiem turystów zagranicznych. Warunki lokalne przedstawiają wiele do życzenia. Zarówno hotele, jak i restauracje stołeczne nie mają wpojonej zasady, że z cudzoziemcem należy się obchodzić w ten sam sposób, jak z turystą krajowym, więcej — należy go do pewnego stopnia darzyć przywilejami, ze względu chociażby na to, że po przybyciu do swej ojczyzny będzie szerzył propagandę Polski i jej stolicy przedewszystkiem na podstawie wrażeń czysto zewnętrznych.

OBSŁUŻONO 26196 TURYSTÓW

Związek Propagandy Turystycznej plan swej działalności zakreślił na lat 5. Pierwszy rok tej działalności zaznaczył się przedewszystkiem przygotowaniem Warszawy pod względem turystycznym. W roku sprawozdawczym z usług Związku korzystało ogółem 26.196 turystów krajowych i zagranicznych. Z sumy tej na Polskę przypada 23.282 osoby, na Niemcy 1143, Rumunję — 770, Czechosłowację — 327, Francję — 244, Amerykę — 156, Włochy — 150, Holandję — 33, Szwecję — 33, Łotwę — 16, Anglję — 11, Finlandję — 9, Szwajcarję — 4, Chiny — 3, Japonję — 2, Grecję — 1, Rosię Sowiecką — 1 i na Nicaraguę — 1 osoba.

Z zestawienia tego wynika, że najbardziej interesują się Polską i jej stolicą Niemcy. Oczywiście, że liczby, przytoczone przez Związek Propagandy Turystycznej nie wyczerpują całkowicie listy turystów, którzy przybyli w roku ub. do Warszawy. Mowa jest tutaj tylko o tych osobach, które korzystały z usług Związku.

CO SIĘ DAJE TURYŚCIE?

A jakie są to usługi? W ciągu roku sprawozdawczego stworzono sprawnie działający aparat obsługi oraz informacyj dla osób, przybywających do stolicy. Biuro informacyjne przy ul. Wierzbowej 8 udziela informacyj przyjezdnym i stałym mieszkańcom stolicy ze wszystkich prawie dziedzin życia Warszawy. Ostatnio wprowadzono specjalny dział informacyj gospodarczych dla przybywających do stolicy Polski kupców, handlowców i t. p.

Związek posiada przewodników po Warszawie, władających 24-ema językami. Zakres obsługi klienteli jest zbiorowy i indywidualny. Wycieczka przybywająca do Warszawy, a złożona conajmniej z 15 ludzi, opłaca dziennie 9 zł. od osoby, za co otrzymuje całodzienny bezpłatny przejazd po Warszawie, bilety wstępu do miejsc zabytkowych i t. p. Cena obsługi klienta indywidualnego jest oczywiście dużo wyższa i wynosi około 80 zł. dziennie. W sumie tej znajduje się całodzienny przejazd specjalnym samochodem po Warszawie, wraz z delegowanym do tego przewodnikiem, bezpłatne wejście do instytucyj i domów zabytkowych oraz bilety wejścia do miejsc rozrywkowych.

PROPAGANDA

Związek zorganizował aparat obsługi zagranicy i prowincji polskiej materjałem propagandowym i informacyjnym, przyczem przyjęto zasadę odpowiadania natychmiast w tym języku, w jakim zwracają się z zapytaniami. Na terenie Warszawy skoordynowano wszelkie poczynania władz miejskich i administracyjnych w dziedzinie turystyki i obsługi turystów.

MAŁE ZROZUMIENIE

Celowość propagandy turystycznej stolicy nie ulega wątpliwości. Okazuje się, że, o ile sprawę tę doceniła już dawno opinja publiczna, to sprawy tej nie ruszył z miejsca Wydział Turystyczny Min. Komunikacji, który właściwie centralizuje w swem łonie wszystkie wysiłki turystyczne.

Wiemy o tem wszyscy, że na cele turystyki sportowej górskiej łoży się olbrzymie sumy. Jest to słuszne, bowiem sumy te zwrócone będą wielokrotnie, a więc wydatek opłaca się. Nie wiemy wszakże dlaczego Min. Komunikacji jest obojętne, jeżeli chodzi o propagandę turystyczną stolicy?

Stanowisko takie jest z jednej strony zagadkowe, z drugiej nie trzeba chyba udawadniać — niesłuszne. Stosunek Min. Komunikacji do zagadnień propagandy turystycznej stolicy musi ulec rewizji, ze względu na dobro całości zagadnień turystycznych polskich.

Sprawą dalszych zamierzeń Związku w dziedzinie propagandy turystycznej zajmiemy się jutro.

Wyrok w procesie fałszerzy

książeczek P.K.O. zapadnie w środę

Po ujęciu Józefa Bieniasa, oskarżonego w procesie fałszerzy książeczek oszczędnościowych P. K. O., który uciekł podczas posiedzenia sądowego, wznowiono proces. Ponieważ przesłuchano wszystkich świadków, głos zabrał biegły grafolog dr. Gedo Hecht, który badał zakwestjonowane przez PKO książeczki oraz wykazy. Biegły wyraźnie rozróżnił dwa rodzaje sfałszowanych dokumentów. Niektóre z nich bezwątpienia sfabrykowane były ręką oskarżonych, lecz parę książeczek było tak misternie podrobionych, że fałszerz musiał rozporządzać, zdaniem biegłego, doskonale wyposażonem laboratorjum. Laboratorjum takiego nie wykryto podczas rewizji u aresztowanych. Przypuszczać więc należy, że afera Dąbrowskiego, Bieniasa i innych nie objęła wszystkich fałszerzy.

Wyrok ogłoszony zostanie we środę o godzinie 12-ej.

Już podjęto prace przygotowawcze

przy budowie dróg

Chociaż od okresu rozpoczęcia robót budowlanych i drogowych dzieli nas jeszcze 2 miesiące, prace przygotowawcze są już w pełni. W przewidywaniu wzmożonych prac przy budowie dróg zwiększona została tegoroczna produkcja kamieniołomów państwowych w Janowej Dolinie. Kosztem 4 miljonów złotych wyprodukowane ma być 300.000 tonn materjałów kamiennych.

W dniu 15 b. m. odbędzie się w Ministerstwie Komunikacji przetarg na budowę 700 km. dróg w całem państwie, z wyjątkiem województwa śląskiego. Do przetargu staje kilkanaście firm krajowych i zagranicznych.

Izby przem. handl. biorą w ręce

Regulowanie handlu pomarańczami

W warszawskiej Izbie Przemysłowo - Handlowej odbyła się konferencja z przedstawicielami **handlu hurtowego** w sprawie ostatecznego uregulowania handlu pomarańczami na rynku krajowym.

Ustalono, iż hurtowy handel pomarańczami prowadzić mogą tylko kupcy, posiadający świadectwa I i II kategorji handlowej, handlowe spółdzielnie oraz te instytucje, które otrzymały zezwolenie na przywóz pomarańcz do Polski. W handlu hurtowym **mają być przestrzegane normy kalkulacyjne,** opracowane przez Związek Izb Przemysłowo - Handlowych. Hurtownicy sprzedawać mogą pomarańcze wyłącznie osobom lub przedsiębiorcom, uprawnionym do detalicznej sprzedaży. Sprzedaż t. zw. półhurtownikom lub pośrednikom jest niedopuszczalna.

Dwa razy w tygodniu, we środy i w soboty, hurtownicy przedkładać mają w Izbie Przemysłowo Handlowej **odpisy faktur.**

W tym celu utworzona zostaje **specjalna komisja notowań cen** pomarańcz przy Izbie Przemysłowo - Handlowej w Warszawie. Członków Komisji powoła prezes Izby spośród przedstawicieli hurtowego i detalicznego kupiectwa owocowego. Komisja notować będzie ceny pomarańcz w hurcie i detalu i podawać je będzie do **wiadomości publiczności** oraz władz administracyjnych.

Zadaniem komisji nie będzie administracyjne narzucanie ceny pomarańcz, lecz **rejestrowanie stanu faktycznego** rynku i czuwanie, czy w handlu pomarańczami przestrzegane są ustalone normy kalkulacyjne. Działalność komisji notowań będzie zawieszona z chwilą, gdy w handlu pomarańczami nastąpi uspokojenie i ustaną objawy spekulacyjne.

Gdynia centralą pomarańczową?

Że import pomarańcz musi być rzeczą zyskowną, dowodzi fakt, że ostatnio wysunięto w kołach handlowych projekt stworzenia w Gdyni **centrali handlu pomarańczami na Bałtyku.** Projekt przewiduje, iż Gdynia ma stać się punktem rozdzielczym pomarańcz dla rynków bałtyckich i innych krajów sąsiednich, m. in. dla Czechosłowacji. Polskie koła urzędowe odniosły się przychylnie do projektu.

Sytuacja, jaka wytworzyła się między Polską a Hiszpanją po zawarciu traktatu handlowego, uważana jest za szczególnie korzystna dla stworzenia w Gdyni bałtyckiej centrali handlu pomarańczami. Wzamian za pomarańcze mogą być kierowane do Hiszpanji transporty polskich towarów, gdyż pomarańcze stanowią dla Hiszpanji najbardziej czuły artykuł handlowy.

Już na cały miesiąc

Jak donosi z Gdyni ajencja „Iskra", nastąpiło już pewne odprężenie i unormowanie w hurtowym handlu pomarańczami w porcie gdyńskim. Obecnie w magazynach portowych znajduje się około 70.000 skrzynek, w najbliższych dniach nadejdzie dalszych 60.000 skrzynek — co łącznie powinno pokryć zapotrzebowanie naszego rynku na cały miesiąc bieżący.

W związku z tem od 4 b. m. sprzedaż odbywa się z wolnej ręki, normalną drogą aukcyjną. Dozór i kontrolę będzie miała Izba Przemysłowo - Handlowa, która w specjalnych komunikatach zawiadamiać będzie prasę, celem informowania najszerszych sfer ludności, do jakich miast i ile zakupiono pomarańcz.

Zwycięstwo polityki francuskiej w Londynie

Uzależnienie uznania zbrojeń niemieckich

od powrotu Niemiec do Ligi, powszechnego paktu bezpieczeństwa i paktu o rozbrojeniu

Anglja i Francja zalecają

pakt wschodni i naddunajski

Sądząc z depesz południowych, które zamieściliśmy w numerze wczorajszym, w konferencji londyńskiej brała przewagę teza angielska, idąca jak wiadomo w kierunku zniesienia klauzul militarnych traktatu wersalskiego i uznania tem samem zbrojeń niemieckich, bez obwarowywania tego warunkami na temat bezpieczeństwa.

Konferencja jednak trwała i znów argumenty strony francuskiej przeważyły, gdyż wydany wieczorem komunikat prasowy o rezultatach konferencji, który podajemy poniżej stanowi wyraźne zwycięstwo tezy francuskiej, domagającej się, przed uznaniem zbrojeń niemieckich, solidnych gwarancyj bezpieczesńtwa, rozbrojenia i powrotu Niemiec do Ligi Narodów.

LONDYN, 4.2. (PAT). Rozmowy ministrów francuskich z rządem brytyjskim zakończone zostały wczoraj o godz. 18-ej, poczem ogłoszono nast. komunikat:

„Zadaniem spotkania pomiędzy ministrami francuskimi i brytyjskimi, jakie miało miejsce w Londynie, było wzmocnienie pokoju międzynarodowego drogą ściślejszej współpracy europejskiej w duchu najbardziej przyjaznego zaufania oraz usunięcia tych tendencyj, które, o ile nie zostaną wstrzymane, mogą doprowadzić do wyścigu zbrojeń i wzmożenia niebezpieczeństwa wojny.

Owocność prac Ligi Narodów

Mając to na celu, brytyjscy i francuscy ministrowie przystąpili do zbadania ogólnej sytuacji. Zwrócili oni uwagę na specjalnie ważną rolę, jaką w załatwieniu pewnych zagadnień międzynarodowych odegrała ostatnio Liga Narodów i życzliwie przyjęli do wiadomości osiągnięte rezultaty, jako dowód ducha pojednawczego wszystkich rządów, które brały udział w załatwieniu tych spraw. Ministrowie brytyjscy i francuscy oświadczają, że zarówno, o ile chodzi o zagadnienia własnych krajów, jak również i o zagadnienia Ligi, prowadzić będą politykę, której myślą przewodnią będą te same zasady koncyljacji i współpracy.

Porozumienie rzymskie

Co się tyczy **francusko-włoskich porozumień**, zawartych ostatnio w Rzymie, ministrowie brytyjscy w imieniu rządu brytyjskiego serdecznie witają deklarację, w której rządy francuski i włoski dały wyraz swym zamiarom rozwinięcia tradycyjnej przyjaźni, jaka łączy oba narody, oraz w imieniu rządu brytyjskiego **przyłączają się do zamiarów rządu włoskiego i francuskiego** współdziałania w duchu wzajemnego zaufania dla dzieła utrzymania powszechnego pokoju.

Gwarancja niepodległości Austrji

Ministrowie brytyjscy wyrazili pozatem gratulacje rządu brytyjskiego spowodu zawarcia porozumienia rzymskiego, dotyczącego Europy Środkowej i stwierdzili, że w następstwie deklaracyj, złożonych przez rząd brytyjski łącznie z rządami francuskim i włoskim 17-go lutego i 27 września ub. roku, rząd brytyjski uważa siebie za należącego do rządów, które, jak to zostało przewidziane w porozumieniu rzymskiem, będą się wspólnie naradzały, o ileby niepodległość i integralność Austrji była zagrożona.

Traktatów łamać nie wolno

Brytyjscy i francuscy ministrowie mają nadzieję, że uzyskany w ten sposób zachęcający postęp będzie mógł być kontynuowany drogą bezpośredniej i skutecznej kooperacji **ze strony Niemiec**. Uzgodnili oni, że ani Niemcy, ani którekolwiek z innych mocarstw, których zbrojenia zostały określone przez traktaty pokojowe **nie są uprawnione do jednostronnej akcji** celem zmiany tych zobowiązań.

Zalecenie traktatów wschodniego i naddunajskiego

Uzgodnili oni jednak również, że nic nie byłoby w stanie przyczynić się lepiej do przywrócenia zaufania i zwiększenia widoków pokoju pomiędzy narodami jak **powszechne porozumienie**, negocjowanych w sposób nieprzymuszony pomiędzy Niemcami i pozostałemi mocarstwami. Tego rodzaju powszechne porozumienie miałoby na celu **zorganizowania bezpieczeństwa** w Europie zwłaszcza drogą zawarcia traktatów negocjawnych w sposób nieprzymuszony pomiędzy wszystkiemi stronami, zainteresowanemi, **zepewniających wzajemną pomoc** w Europie wschodniej oraz system przewidziany w protokółach rzymskich dla Europy środkowej.

Warunki uznania zbrojeń niemieckich

Równocześnie, w zgodzie z postanowieniami deklaracji z 11-go grudnia 1932 r., dotyczącej równości praw w systemie bezpieczeństwa, porozumienie to ustanawiałoby **układy' dotyczące zbrojeń wogóle**. Układy te, o ile chodzi o Niemcy, zastąpiłyby postanowienia rozdziału 5-go Traktatu Wersalskiego, które w danej chwili ograniczają zbrojenia i siły zbrojne Niemiec. Podstawą tego ogólnego porozumienia byłoby również, **aby Niemcy p[...]óciły na swe miejsce** w Lidze Narodów, jako stały jej członek.

Rząd francuski i rząd brytyjski ufają, **że inne rządy zainteresowane dzieło to poprą.**

Konwencja lotnicza 5-ciu państw

W toku posiedzenia ministrowie brytyjscy i francuscy byli pod wrażeniem specjalnego niebezpieczeństwa, jakie przedstawia dla pokoju współczesny rozwój lotnictwa, którego nadużycie doprowadzić może do nagłej napaści napowietrznej jednego kraju na drugi i zastanawiają się przeto nad możliwością zapobieżenia temu niebezpieczeństwu, drogą wzajemnego regionalnego porozumienia między mocarstwami.

Proponowane jest, aby sygnatorjusze **zobowiązali się do udzielenia natychmiastowej pomocy swych sił powietrznych któremukolwiek z tych państw, które stałoby się ofiarą niesprowokowanej napaści ze strony innego państwa.**

Ministrowie brytyjscy i francuscy w imieniu swych rządów wyrażają całkowitą zgodę co do tego, że podobne porozumienie o charakterze wzajemnym dla Europy zachodniej w znacznym stopniu przeciwdziałałoby możliwości i zabezpieczałoby przed nagłym atakiem z powietrza. Postanowili oni zaprosić **Włochy, Niemcy i Belgję** do rozważenia z nimi łącznie czy tego rodzaju konwencja mogłaby być szybko zawarta. Pragną oni szczerze aby wszystkie kraje zainteresowane uznały jedynie cel jaki oba rządy mają na myśli wysuwając tego rodzaju propozycję, a którym jest wzmocnienie pokoju.

Rząd francuski i Wielkiej Brytanji oświadczając swą gotowość wznowienia swych narad bez zwłoki po otrzymaniu odpowiedzi pozostałych zainteresowanych mocarstw.

5.II.1935

Co dał Londyn?

Byli tacy, którzy przed naradą w Londynie twierdzili, że nic z tego nie będzie, lub niewiele. Szczególnie w Berlinie. Nie straciła bowiem mocy stara prawda rzymska: facile credimus quod volumus, t. j. łatwo wierzymy w to, czego pragniemy. Pragnienia zaś Niemiec są wyraźne. Nie mieści się w nich napewno zacieśnienie przyjaźni i zgodnej współpracy Anglji z Francją na rzecz zabezpieczenia pokoju.

Nawet bardzo spokojny i wytrawny dziennikarz p. Paul Scheffer w Berliner Tageblatt z 3-go b. m. mówił:

— Jakikolwiek komunikat narodzi się z tych narad, będzie on miał różne znaczenia i w różne sposoby będzie pojmowany.

Oświadczenie angielsko-francuskie z 3-go b. m. nie jest wcale takim sobie plasterkowym komunikatem, osłaniającym pustkę, lub rozłupanie.

Jaki jest stan rzeczy?

Niemcy, wyszedłszy w październiku 1933 z Konferencji Rozbrojeniowej i z Ligi Narodów, machnęły ręką na zobowiązania o swem rozbrojeniu, zawarte w części 5-tej Traktatu Wersalskiego, uzbroiły się dowoli, a teraz mówią w oświadczeniach kanclerza Hitler'a lub w zabiegach p. von Ribbentrop'a w imieniu Fuhrer'a:

— Uznajcie nasze zbrojenia za uprawnione, a my wówczas przyst[...]my do rozmów pojednawczych.

Na to Anglja i Francja, w oświadczeniu londyńskiem z 3. II. 35, odpowiadają poważnie, spokojnie i stanowczo:

— Jednostronne zwolnienie się przez Niemcy ze zobowiązań rozbrojeniowych jest nieprawne. Na to zaś, żeby powiększenie zbrojeń niemieckich otrzymało moc prawną i wprowadziło Niemcy ponownie w obręb prawa międzynarodowego, trzeba naprzód: 1. powiększyć bezpieczeństwo przez pakt wschodni, pakt środkowo-europejski z poręczeniem nietykalności Austrji i umowę lotniczą zachodnią, 2. zawrzeć ogólną umowę o zbrojeniach z udziałem Niemiec, wracających do rokowań, zerwanych przez wyjście z Konferencji Rozbrojeniowej, 3. oprzeć te nowe umowy w sprawie bezpieczeństwa i zbrojeń oraz nadzoru nad niemi o Ligę Narodów, do której Niemcy musiałyby powrócić. Dopiero wtedy część 5-tą Traktatu Wersalskiego będzie można uznać za zastąpioną tym nowym ustrojem bezpieczeństwa i zbrojeń.

Co to znaczy?

Znaczy to przedewszystkiem, że na pierwsze miejsce wysunięto wzmocnienie bezpieczeństwa. A mianowicie przez pakt wschodni, pakt środkowo-europejski, pakt lotniczy zachodni. Jeżeli Niemcy wejdą na drogę porozumienia, będą musiały przyjąć te umowy o wzajemnej pomocy przeciw napastnikowi, a jeżeli nie, tembardziej umowy te będą uznane za niezbędne i będą zawarte także bez Niemiec.

Znaczy to następnie, że powrót Niemiec w obręb prawa międzynarodowego, który im także i im przedewszystkiem jest potrzebny, jako grunt pod nogami, nie odbędzie się, jak sobie wyobrażały, poprostu przez zgodę państw na stan zbrojeń, które Rzesza sobie samowolnie przeprowadziła, ale tylko przez przyjęcie tego ustroju układów o bezpieczeństwie, umowy o zbrojeniach i nadzorze, powrotu do Ligi.

Polityka wzmocnienia bezpieczeństwa, jako conditio sine qua non, popierana przez Anglję, Francję, Włochy, Małą Ententę i Austrję, Porozumienie Bałkańskie, Porozumienie Bałtyckie i ZSRR, jest dzisiaj naczelną rzeczywistością w Europie.

St. St.

Lotnictwo — bronią zaskoczenia

Mowa min. Simona o konieczności konwencji na wypadek niespodziewanego ataku powietrznego

LONDYN, 4.2. (PAT). Przemawiając wczoraj wieczorem w radjo londyńskiem na temat rozmów francsko - brytyjskich, sir John Simon podkreślił, że rozmowy dotyczyły 4-ch głównych punktów: 1) Ligi Narodów i jej skutecznej działalności, której w ostatnich czasach dowodem było przedewszystkiem załatwienie spraw Saary, 2) wizyty Lavala w Rzymie i osiągniętych w czasie jej rezultatów współdziałania francusko - włoskiego, 3) zagadnienia bezpieczeństwa i pokoju w Europie, zwłaszcza wobec żądań Niemiec, 4) propozycyj dotyczących niebezpieczeństwa ataku lotniczego.

Zastanawiając się specjalnie nad tym ostatnim punktem Simon podkreślił różnice, jakie zachodzą pomiędzy lotnictwem a wojskiem lądowem i marynarką. Armje muszą być mobilizowane, zaś marynarka koncentrowana na wodach. Wszystko to zabiera sporo czasu. Natomiast mobilizowanie sił napowietrznych, dzięki nowoczesnej technice następuje odrazu, bez żadnej zwłoki i daje możliwość niespodziewanego ataku, teroryzuje ludność każdego kraju.

Zawarcie regionalnego porozumienia lotniczego pomiędzy szeregiem mocarstw zobowiązywałoby te mocarstwa do przyjścia z pomocą lotniczą przeciwko temu spośród nich, które uległoby zaatakowaniu z powietrza przez jednego z sygnatarjuszy tego porozumienia.

Porozumienie takie przyczyniłoby się do udaremnienia ataków napowietrznych w grupie tych mocarstw. Zawarcie więc takiego porozumienia pomiędzy czterema lub pięcioma mocarstwami stworzyłoby pewnego rodzaju ommunitet dla zachodniej Europy.

Simon zwrócił uwagę na specjalną sytuację w jakiej znajdują się Włochy. W traktacie locarneńskim Wielka Brytanja i Włochy wzajemnie postanowiły, że będą gwarantami granicy niemiecko - francuskiej, nie są jednak gwarantami wzajemnie między sobą. To samo, jak przewiduje Simon, dotyczyć będzie konwencji lotniczej. „Nie jest przewidziane, aby Włochy miały przyjść z pomocą W. Brytanji w razie zaatakowania z powietrza brzegów brytyjskich, ani też aby W. Brytanja miała przyjść z pomocą Włochom w razie zaatakowania granic włoskich. We wzajemnych stosunkach pomiędzy sobą Włochy i W. Brytanja nie będą korzystały w dobrodziejstw pomocy na wypadek gdyby jedno z innych mocarstw, z któremi porozumienie zostanie zawarte, było zaatakowane.

Simon przewiduje, że ewentualnie zawarte zostaną wobec tego dwa porozumienia lotnicze: jedno pomiędzy W. Brytanją, Francją, Belgją i Niemcami, drugie zaś podobne pomiędzy Włochami, Niemcami i Francją.

Kończąc swe przemówienie, sir Simon podkreślił znaczenie, jakie tego rodzaju konwencja lotnicza będzie miała dla szerokiej opinji angielskiej. Dotąd W. Brytanja występowała tylko jako udzielająca pomocy. Ta konwencja zaś pomyślana jest w ten sposób, aby również W. Brytanja korzystać mogła z dobrodziejstw pomocy lotniczej innych mocarstw.

Zanosi się na burzę w Paryżu

w rocznicę krwawego dnia 6.II.1934 r.

PARYŻ, 4. 2. (PAT.). Wobec zakazu urządzania manifestacyj w dniu 6 lutego, zrzeszenia, które brały żywy udział zeszłorocznych manifestacjach paryskich, wydały odezwę, wzywającą ogół mieszkańców do składania pojedyńczych wieńców i kwiatów ku czci ofiar wypadków lutowych przy południowej fontannie na Placu Zgody.

Gdyby rząd zakazał dostępu na Plac Zgody, podpisane pod odezwą stowarzyszenia: Jeunesse Patriote, Action Francaise i inne oświadczają, iż składają z siebie wszelką odpowiedzialność za mogące wyniknąć z tego powodu konsekwencje.

Również wdowy po poległych w specjalnej odezwie domagają się od rządu, aby w dniu 6 lutego nie zamykał Placu Zgody kordonami policyjnemi i wojskowemi i aby pozwolił mieszkańcom Paryża uczcić na ich polu chwały pamięć tych, którzy zginęli za honor ojczyzny.

Zajęcie 2-ch folwarków Paderewskiego w St. Zjednoczonych

NOWY JORK, 4.2. (PAT). Magistrat m. San Luis Obispo (w Kalifornji) dokonał zajęcia 2-ch folwarków, stanowiących własność Ignacego Paderewskiego w znajdującem się pod tem miasteczkiem miejscowości Paso Robles.

Władze miejskie tłumaczą swe postępowanie tem, że od dłuższego czasu właściciel nie płaci podatku dochodowego.

„Pracowaliśmy dla pokoju"

Min. Laval o naradach londyńskich

PARYŻ, 4.2. PAT. — Jak donosi korespondent londyński Havasa minister Laval bezpośrednio po ogłoszeniu komunikatu o wyniku rozmów londyńskich oświadczył, co następuje:

„Ogłoszona deklaracja byłaby niekompletna, gdybym ze swej strony nie podkreślił ducha przyjaźni i bezpośredniej ufności, która ożywiała nasze rozmowy z kolegami angielskimi.

Po uregulowaniu sprawy Saary i po układach rzymskich, rozmowy londyńskie stanowią doniosłą datę w historji dyplomacji. Z całego serca życzymy sobie, premjer Flandin i ja, aby wyniki naszych rozmów były życzliwie przyjęte przez wszystkich i aby Niemcy odpowiedziały na skierowanie do nich wezwanie.

Deklaracja londyńska potwierdza solidarność naszych interesów i naszą wspólną wolę kontynuowania i doprowadzenia do skutku metodycznej organizacji bezpieczeństwa w Europie. Pracowaliśmy dla pokoju".

Mowa prem. Flandin'a

PARYŻ, 4. 2. PAT. — Premjer Flandin bezpośrednio po powrocie z Londynu ma wygłosić dziś przed mikrofonem radjostacji paryskiej dłuższe przemówienie, w którem poruszy m. in. rozmowy londyńskie. Przemówienie to będzie transmitowane o godz. 10-ej przez wszystkie rozgłośnie francuskie.

Polska w łączności z Niemcami

odrzuca stanowczo Pakt Wschodni

Prasa zagraniczna o mowie min. Becka

RZYM, 4. 2. (PAT.). Prasa włoska zamieszcza obszerne streszczenie mowy wygłoszonej w Sejmie przez min. Becka.

„Giornale d'Italia" wyraża opinję, że mowę tę z wielu względów uważać należy za interesującą i doniosłą. Odnosi się wrażenie — pisze „Giornale d'Italia" — że oświadczenie min. Becka oznacza przedewszystkiem przysłoniętą zapowiedź **odmowy Polski przystąpienia do paktu wschodniego.**

Znamienne jest zwlaszcza podkreślenie przez ministra Becka troski o to, aby przez ewentualne wstąpienie Sowietów do nowych paktów nie został zakończony stan rzeczy, wytworzony w stosunku między Polską a jej sąsiadami. Podkreślenie to odnosi się zwłaszcza do nowych stosunków, łączących Polskę z Niemcami i oznacza równoległość stanowisk Polski i Niemiec wobec projektu, będącego przedmiotem dyskusji.

Jest rzeczą wiadomą że **opór rządu berlińskiego w stosunku do paktu wschodniego nie osłabł w ostatnich czasach** można tedy z dużem prawdopodobieństwem liczyć się z powstrzymaniem się Polski i Niemiec od udział[...] w tym prądzie polityki francuskosowieckiej, który następnie będzie mógł przybrać nowe, bardziej charakterystyczne fazy rozwojowe.

Godne uwagi są ponadto oświadczenia min. Becka, tyczące się układów włosko-francuskich, zawartych w Rzymie. Oświadczenia te oznaczają, że **Polska** w zasadzie akceptuje istotę tych układów, uznając, iż stanowią obecne czynniki wyjaśnienia i współpracy europejskiej. Polska nie graniczy bezpośrednio z Austrją—pisze dalej „Giornale d'Italia" — ale jest zainteresowana w jej klopotach i w jej sytuacji ogólnej, jako państwo sukcesyjne oraz jako państwo, ciążące pod względem gospodarczym również do obszaru naddunajskiego. Dlatego też przystąpienie Polski do układów wlosko - francuskich, zmierzających do stopniowego uporządkowania interesów gospodarczych i narodowych w obszarze naddunajskim, należy powitać z żywem zadowoleniem.

Zgodność polityki polskiej z niemiecką

BERLIN, 4. 2. (PAT). Korespondent warszawski „Boersen Ztg." pisze, że mowa min. Becka przyniosła szereg zasadniczych stwierdzeń, posiadających bardzo wielką doniosłość.

Ministrowi zależeć musiało przedewszystkiem ze względów wewnętrzno - politycznych na ujawnieniu pozytywnych i twórczych myśli swej polityki zagranicznej. Ze stanowiska niemieckiego można tylko z radością przyjąć, że Polska zarówno w ocenie tego, co już zostało osiągnięte, jak i tego, co ma być dopiero osiągnięte, podziela poglądy, decydujące również o niemieckiej polityce zagranicznej.

Gorzej niż terminatorzy

Wyzysk praktykantów szkolnych

Zawiśnięcie w powietrzu sprawy daniny szkolnej — a raczej tych wydatków, na pokrycie których była przeznaczona — zaniepokoiło poważnie ogół praktykantów nauczycielskich, zatrudnionych w szkołach powszechnych. Ponieważ ich liczba sięga w Polsce kilku tysięcy, zwróciliśmy się z prośbą o oświetlenie tego zagadnienia do jednego z działaczy społecznych, praktykanta nauczycielskiego, zajmującego się sprawami swych kolegów. Ze względu na przebieg rozmowy zastrzegł on sobie nieujawnienie jego nazwiska.

JUŻ OD SZEREGU LAT

— Względem nas — rozpoczął nasz informator —od szeregu lat już stosuje się wręcz nieprawdopodobny wyzysk...

— Czy nie za mocne określenie? — przerwałem.

— Nie, nie za mocne. Powiedziałbym nawet, iż użyłem zbyt łagodnego określenia. Zresztą nie będę pana przekonywał słowami. Rzeczy, które poruszę, dostatecznie wyjaśnią słuszność mego powiedzenia.

Zacznę od samego początku. Seminarzysta, aby zostać nauczycielem, musi odbyć bezpłatną praktykę. Patrząc na tę sprawę z zasadniczego punktu widzenia, takie jej załatwienie jest niesłuszne. Seminarzysta bowiem, wyszedłszy z seminarjum, posiada wszystkie wymagane kwalifikacje, aby zostać nauczycielem etatowym.

DLACZEGO?

— Dlaczego więc nim nie zostaje?

— Powód dość jasny. Wskutek zbyt szczupłej liczby etatów nauczycielskich oraz wskutek niedostatecznej sumy preliminowanej w budżecie Ministerstwa W. R. i O. P. na szkolnictwo powszechne. Ponieważ zaś samo życie domaga się większej liczby nauczycieli, niż to przewiduje budżetowa ilość etatów, wprowadzono do szkolnictwa powszechnego bezpłatnych praktykantów nauczycielskich.

— Czy ustalono przynajmniej długotrwałość bezpłatnej praktyki?

— Nie, nie ustalono. Zdarzają się wypadki, iż praktykanci nauczycielscy pracują zadarmo nieraz nawet przez parę lat. Wzamian za swą pracę otrzymują jedynie przysługujące nauczycielom etatowym zniżki kolejowe oraz prawo wpisania się do zakładu ubezpieczeń społecznych.

Z WŁASNEJ KIESZENI

— Co to znaczy: prawo wpisania się?

— To, że o ile praktykant chce korzystać ze świadczeń Z. U. S-u, może być wpisany na ogólnoszkolną listę ubezpieczonych w tej instytucji. Wszelkie koszty z tem związane, musi jednak pokryć z własnej kieszeni. W niektórych tylko szkołach, bardziej zasobnych, świadczenia te pokrywa częściowo (rzadko w całości) kasa szkolna.

— Praktykanci nauczycielscy są zatem traktowani gorzej, niż terminatorzy w rzemiośle.

— Nie rozumiem dokładnie, może mi pan zechce to wyjaśnić.

— Terminator rzemieślniczy, choć nie ma absolutnie żadnych kwalifikacyj zawodowych, od pierwszej chwili wstąpienia do warsztatu, w myśl wyraźnych przepisów ustawy przemysłowej, musi otrzymywać zapłatę oraz musi być ubezpieczony w Z. U. S-ie na wypadek choroby i od wypadków przy pracy. Ma zatem ustawowo zapewnione to wszystko, czego panowie nie macie zupełnie.

— Rzeczywiście, to też teraz chyba nie dziwi się pan memu poprzedniemu, bardzo ostremu wyrażeniu?

— Może dla dokładniejszego wyjaśnienia tej sprawy zechce mi pan podać zakres obowiązków praktykantów.

— Bardzo chętnie. W zależności od warunków lokalnych i ilości nauczycieli w danej szkole, praktykant uzupełnia braki etatowe, pracując od 20 do 30 godzin tygodniowo. Pełni podczas swej pracy wszystkie obowiązki nauczyciela etatowego, mając wzamian tylko to, o czem mówiłem panu poprzednio.

PŁATNE ZAJĘCIA

— A jak przedstawia się sprawa płatnych zajęć popołudniowych, o których mówi okólnik ministra W. R. i O. P.?

— Spodziewałem się, że pan o to zapyta. Na nieszczęście i w tym wypadku nie mogę panu nic pocieszającego powiedzieć. Przedewszystkiem należy stwierdzić, iż przyznanie praktykantom prawa płatnego nauczania w szkołach wieczorowych, dokształcających, rzemieślniczych i t. p., połączone jest z krzywdą nauczycieli etatowych, którym okrojono i bez tego skromne pensje. Nam nie przyniosło to jednak spodziewanych korzyści. Pracując wieczorem można zarobić maksymalnie 90 zł. Jest to suma zbyt nikła, aby można było mówić o znośnych warunkach bytowania.

Pozatem, ze względu na niewielką ilość godzin tej pracy, nie dla wszystkich jest ona dostępna i nie wszyscy mogą skorzystać nawet z tak minimalnej pomocy.

JAK ZARADZIĆ?

—Jakie zatem widzi pan środki zaradcze? W jaki sposób możnoby pomóc praktykantom?

— Dobrzeby było, aby sprawami naszemi zajęły się inspektoraty i sądy pracy. Na nieszczęście, ze względu na to, iż w grę wchodzą instytucje państwowe, są to marzenia ściętej głowy.

Bardzo wielkie nadzieje przywiązywaliśmy do daniny szkolnej. Przypuszczaliśmy, iż wpłynie ona na powiększenie liczby etatów nauczycielskich, a tem samem zmniejszy wydatnie ilość praktykantów. Ze szkodą dla nas — choć z pożytkiem dla ogółu społeczeństwa — projekt daniny upadł. Minister Skarbu obiecuje znalezienie innych źródeł na pokrycie tej sumy. Obawiamy się jednak, ażeby nie pokryto jej z projektowanych podatków specjalnych, to znaczy znów przez obciążenie na naszą rzecz społeczeństwa. Takie posunięcie, podobnie jak i danina szkolna, może pociągnąć za sobą wprost nieobliczalne następstwa. Zniechęci społeczeństwo nietylko do nas— do nauczycieli, ale również wrogo usposobi względem szkół i podważy przymus powszechnego nauczania.

— Po raz wtóry muszę zadać panu poprzednie pytanie: — Jakie pan widzi środki zaradcze?

— Rzeczą moim zdaniem najbardziej wskazaną byłoby wprowadzenie oszczędności w wydatkach administracyjnych i reprezentacyjnych wszystkich ministerstw i przeznaczenie tych sum na powiększenie etatów nauczycielskich. Czy to jednak da się przeprowadzić? Jesteśmy dalej skazani na czekanie, nie wiadomo dokąd. Chyba na nowy okres dobrej konjunktury...

—ski.

Nietrujący gaz świetlny

został zastosowany w Niemczech

Miasto Hameln w prowincji hannowerskiej, jako pierwsze w świecie, dostarcza od pewnego czasu swym mieszkańcom nietrującego gazu świetlnego.

Specjalna aparatura zamienia przy pomocy pary wodnej o cieplocie 400 stop. i katalizatorów trujący tlenek węgla, zawarty w gazie, na kwas węglowy i wodór. W gazie świetlnym pozostaje w ten sposób 0,4 do 1 proc. tlenku węgla, co praktycznie nie jest trujące.

Koszt tego odtruwającego urządzenia w gazowni w Hameln, wytwarzającej dziennie około 10 tys. metrów sześć. gazu świetlnego, wyniósł w walucie polskiej około 80 tys. zł.

„Pozytywnie załatwione, proszę czekać..."

Niedołęstwo naszej biurokracji

Obligacje „Pożyczki Narodowej", jak wiadomo, zasadniczo nie mogą być zbywane. Potrzebna jest dla dokonania tego zgoda Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej. Zezwolenie wydaje komisarz w wypadku, gdy osoba, będąca posiadaczem obligacji, bądź uległa poważnym wypadkom losowym, bądź też jest bezrobotna.

Zastosowanie tego jest w praktyce niezbyt częste i wydawałoby się, że — ponieważ chodzi o wypadki wyjątkowe — sprawy te powinny być załatwiane szybko i sprawnie, aby nie powodowały niepotrzebnego rozgoryczenia. Tymczasem...

Zgłosił się do nas bezrobotny kpt. rezerwy, b. urzędnik zarządu Głównego L. O. P. P., mający na utrzymaniu 4 osoby. Jako bezrobotny złożył podanie (w sprawie zbycia obligacyj P. N.) w kancelarji Komisarza Generalnego P. N. w Ministerstwie Skarbu. Było to 1-go grudnia ub. r. Jaki był dalszy los podania?

27 grudnia jeden z referentów oświadczył, że podanie **„jest w podpisie"**, a gdy po dziesięciu dniach bezrobotny znowu się zgłosił, objaśniono go, że **podanie zostało załatwione pozytywnie i zawiadomienie o tem wysłano pocztą.** Proszono o cierpliwe czekanie. Bezrobotny czekał.

Po tygodniu, kiedy wydało mu się, że dalsze czekanie niczego nie zmieni, znowu zwrócił się do sekretarjatu Komisarza Generalnego P. N. i prosił o wyjaśnienia, przypuszczając, że albo odpowiedź zaginęła na poczcie albo może wyłoniły się jakieś zastrzeżenia, które opóźniają ostateczne załatwienie sprawy; pragnął więc służyć wyjaśnieniami. I tym razem zapewniono go, że wszystko jest w porządku, żadnych dodatkowych papierów składać nie trzeba, ani też ponawiać całego postępowania. I znowu proszono o cierpliwość i przeczekanie.

Od pierwszego grudnia minęły już dwa pełne miesiące. Podanie, jakoby załatwione pozytywnie, nie może dostać się do rąk petenta, chociaż wszystkie formalności zostały należycie załatwione oraz, co dziwniejsze, **mimo wyjaśnienia, udzielonego nam przez sekretarjat Komisarza Generalnego P. N., że podanie takie winno być załatwione w ciągu dwu tygodni.**

Czy ma jakikolwiek cel takie organizowanie naszego aparatu biurokratycznego, że w rezultacie interesent zmuszony jest do ciągłych pielgrzymek do urzędu, urzędnik nawiedzany jest ciągle przez tych samych ludzi, a wkońcu sprawa, już **oddawna** załatwiona, wisi ciągle w powietrzu, bo niewiadomo, **co się stało z tym papierkiem, na którym** zawarta była decyzja. Czy nie prościej byłoby załatwiać pewne ważne sprawy w ściśle oznaczonych terminch i wydawać decyzje bezpośrednio do rąk interesentów?

Zwłaszcza zaś, jeśli chodzi o ludzi, którzy nie mają z czego żyć i dla których każdy dzień zwłoki stanowi prawdziwą mękę.

Fałszywy hrabia, ale prawdziwy oszust

Hertelendi von Hertelend i okultyści warszawscy

Tam, gdzie wiara, uczciwość, honor i t. p. są „prywatnemi własnościami jednostek" — nie brak niebieskich ptaków. Z tym pewnikiem przystępujemy do oświetlenia jednej z tajemnic zlikwidowanej już loży okultystów warszawskich.

Pewnego dnia jesiennego tłumy wypływające z czeluści Dworca Wileńskiego wyrzuciły z siebie niepozornego człowieczynę, trochę nawet obtarganego i potwornie zezowatego.

Z zadartym do góry nosem człowieczek kiwnął dumnie na tragarza, któremu podał wyświechtaną walizeczkę i kazał nieść za sobą. Wyglądało to zgoła zabawnie i nawet ten prosty człowiek miał poważne obawy, czy gość o takim wyglądzie może zapłacić złotówkę za niesienie tej walizeczki.

U najwyższej władzy

Służący poszedł zameldować swemu panu. Po chwili ukazał się zmierzający szybkim krokiem do nowoprzybyłego — pan domu.

— Bardzo się cieszę... — wyrecytował jak gramofon.

— Przysyła mnie pan Rosenkreutz — powtórzył zezowaty człowieczek.

— Niech pan będzie jak u siebie w domu — wyskandował znowu gospodarz.

— Nie sprawię panu kłopotu — skłonił się gość.

Wyrecytowawszy te frazesy powitalne, które nie były niczem innem, jak tylko hasłami loży masońskiej martynistów. Gość i gospodarz uśmiechnęli się do siebie bardzo przyjaźnie, jak dwaj ludzie, którzy dobrze się już znają, ujęli się pod ręce i znikli z oczu zdziwionego fagasa.

Rozmówka zasadnicza

Gdy zasiedli w zacisznym saloniku, gospodarz zagaił tonem bardzo już serdecznym:

— Pan w Warszawie chwilowo, czy na stałe?

— Na stałe.

— I zapewne zgłasza się pan...

— Oczywiście do pracy. Jestem Rudolf hr. Hertelendi von Hertelend.

— Widzi pan — podjął po chwili namysłu gospodarz — Warszawa... to jest bardzo dziwne miasto. Zwolennicy nasi tutaj rekrutują się ze wszystkich sfer społecznych, przeważnie jednak z wyższych, ale też wszystkie sfery społeczne są jednakowo nasiąknięte religją i... zabobonem. Ludzi, którzy we trzech nie zapalą papierosa od jednej zapałki, znajdzie pan tutaj tyluż, co klękających przed każdym święconym obrazkiem.

Dość długo w ten sposób snuł gościnny gospodarz charakterystykę i analizę społeczeństwa warszawskiego, dość długo z pozorną uwagą słuchał tego uprzejmy gość. Z ust gospodarza padła wreszcie ważka zapowiedź:

— Wprowadzę pana w grono braci — sam się pan najlepiej zorjentuje.

W kilkanaście dni później

W tym samym zacisznym saloniku i na tych samych miejscach zasiadł gospodarz i ktoś, kto częstym u niego bywał gościem. Gość mówił:

— Już to mi się nie podobało, że na zebraniu loży hr. Hertelendi wystąpił we wstędze „Róży i Krzyża", o której ja wiem, że noszą ją jedynie wtajemniczeni dziewiątego stopnia, a więc ci, którzy mają prawo samodzielnie zakładać loże. Później ta demonstracja z „wychodzeniem w astral"... Nie wiem i nie do mnie należy decydowanie w takich sprawach, ale bardzo mi się nie podobało to, że ten człowiek zaledwie się ukazał, już koncentruje na sobie całą uwagę loży. Sposób bycia nie licuje z godnością członka loży martynistów. Musi być zgoła inne pochodzenie tego człowieka, bo stwierdziłem,. że potrafi pożyczać drobne sumy pieniędzy od służby hotelowej, a pozatem rzuca się to w oczy, że wśród ludzi niższego stanu ten człowiek czuje się lepiej, niż w loży.

Kim był Hertelendi

Tak się to stało, że zezowaty przybysz z Wilna stanął przed trybunałem loży. Wysoce charakterystyczne pytanie zadał mu wielki mistrz martynistów po szczegółowem rozpatrzeniu jego sprawy:

— Co w panu jest prawdziwe?

— Nie rozumiem pytania.

— Pytam się, co w panu jest prawdziwe, bo wszystko, na cośmy trafili, jest fałszywe. Sfałszował pan papiery, przedstawione władzom loży. Sfałszował pan wstęgę „Róży i Krzyża". Fałszywy jest pański tytuł, fałszywe pańskie nazwisko. Zastanawiam się, czy pan sam, we własnej osobie, jest autentycznym człowiekiem, czy też również jakimś falsyfikatem.

Sąd udał się na naradę. Po dwóch godzinach wrócił z wyrokiem, mocą którego hr. Hertelendi von Hertelend, a właściwie człowiek występujący pod tem nazwiskiem, skazany został na usunięcie z loży. Ponadto postanowiono go oddać w ręce policji wileńskiej, która go poszukiwała za fałszerstwo pieniędzy, co, jak wiadomo, nie należy zupełnie do sztuk okultystycznych, uprawianych przez lożę martynistów.

Finał

Na tym wyroku jednak sprawa się nie skończyła. Wydalony z loży Hertelendi zgrupował wokół siebie kilku braci, którzy wymogli na mistrzu przywrócenie mu dawnych praw, a gdy memorjałem z dnia 24 lipca 1929 r. Hertelendi usprawiedliwił się ze swej przeszłości, podkreślając czołową rolę, jaką przypadło mu w udziale odegrać na terenie masonerji, gdy ponadto poprzysiągł poprawę — uzyskał prawo bywania na zebraniach loży, na które uczęszczał regularnie, dopóki... nie wydalono go za kradzież dokumentów i pieczęci loży.

Czy wdowa ma prawo do odszkodowania

za nieubezpieczenie jej męża?

Sąd Najwyższy rozpatrywał skargę wdowy po pracowniku przeciw żydowskiej gminie wyznaniowej w Stryju o odszkodowanie za zaniechanie ubezpieczenia jej męża jako pracownika umysłowego.

Skarga została oddalona, przyczem Sąd Najwyższy orzekł, iż wdowa po pracowniku tylko wówczas może rościć do pracodawcy pretensje o odszkodowanie z powyższego tytułu, jeżeli w zaniedbaniu ubezpieczenia nie ponosi winy sam jej mąż.

Orzeczenie to ma bardzo ważne i zasadnicze znaczenie praktyczne. Jak z niego wynika, wdowa, która została bez żadnego zaopatrzenia, chociaż mąż podlegał obowiązkowi ubezpieczenia emerytalnego, musi dla dochodzenia odszkodowania wobec pracodawcy udowodnić (n. p. odpisem listu poleconego wysłanego przez męża do pracodawcy lub jego oświadczeniem przez śmiercią, wobec świadków i t. p.), że niezgłoszenie zmarłego do ubezpieczenia nastąpiło wbrew jego woli.

Dowodem takim mogłoby być również wysłane przez męża przed śmiercią pod adresem ubezpieczalni zgłoszenie do ubezpieczenia — z pominięciem pracodawcy, jeśli ten odmawia wypełnienia obowiązku, interwencja w inspektoracie pracy i t. p.

Przedsiębiorcy samochodowi żądają długoletnich koncesyj

i opodatkowania pojazdów konnych

Związek przedsiębiorców samochodowych złożył w Ministerstwie Komunikacji memorjał, w którym skarży się na dalej istniejący a dla motoryzacji kraju tak szkodliwy chaos w tej dziedzinie — mimo wprowadzenia od roku w życie ustawy koncesyjnej.

Poprzednia anarchja stosunków w tej dziedzinie pracy wywołana była w znacznym stopniu płynnością warunków pracy i niepewnością jutra, co stało na przeszkodzie poważniejszym inwestycjom kapitałowym. Od ustawy koncesyjnej oczekiwano pewnej poprawy, tymczasem poza ograniczeniem przedsiębiorstw prywatnych w wyborze terenów (na rzecz kolei państwowych, które obecnie na wielu linjach utrzymują własną komunikację autobusową) nie zaszła żadna zmiana, a koncesje udzielane są tylko na okresy kilkumiesięczne lub w razie terminu dłuższego— z trzymiesięcznem wymówieniem.

Tymczasem przedsiębiorcy samochodowi uważają za rzecz konieczną ograniczenie na każdej linji komunikacji samochodowej liczby przedsiębiorstw eksploatacyjnych do jednego tylko koncesjonarjusza i udzielanie koncesyj na czas dłuższy, conajmniej 8-letni, dla umożliwienia poważniejszych inwestycyj kapitałowych.

Nadto prosi Związek w swym memorjale o zbadanie celowości obecnych ograniczeń przewozów samochodowych i o przestudjowanie możliwości zmniejszenia obciążenia podatkowego, nadto zaś wysuwa myśl uregulowania zarobków przewozów pojazdami konnemi drogą licencjonowania tych przedsiębiorstw przez wydziały komunikacyjno - budowlane urzędów wojewódzkich oraz odpowiedniego ich opodatkowania na rzecz państwowego funduszu drogowego, a przedewszystkiem na tych linjach, na których już istnieje komunikacja samochodowa.

Wynagrodzenia za urlop nie liczą się do wymiaru składek

Izba Ubezpieczeń Społecznych wyjaśniła, iż sumy wypłacone pracownikom tytułem wynagrodzenia za niewykorzystany urlop, nie mogą być zaliczane do zarobku, stanowiącego podstawę wymiaru składek ubezpieczeniowych.

Obojętne jest przytem, czy wypłata wynagrodzenia nastąpiła za urlop niewykorzystany w czasie trwania stosunku pracy czy też spowodu rozwiązania umowy.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 4 lutego

Dewizy: Belgja 123.60 (sprzedaż 123.91, kupno 123.29); Gdańsk 172.81 (sprzedaż 173.24, kupno 172.38); Kopenhaga 116.00 (sprzedaż 116.60, kupno 115.40); Londyn 25.95 (sprzedaż 26.08, kupno 25.82); Nowy Jork 5.32 i siedem ósmych (sprzedaż 5.35 i siedem ósmych, kupno 5.29 i siedem ósmych); Nowy Jork (kabel) 5.38 i jedna ósma (sprzed. 5.36 i jedna ósma, kupno 5.30 i jedna ósma); Holandja 358.15 (sprzedaż 359.05, kupno 357.25); Paryż 34.93 (sprzed. 35.02, kupno 34.84); Praga 22.12 (sprzed. 22.17, kupno 22.07); Szwajcarja 171.42 (sprzed. 171.84, kupno 171.00); Włochy 45.06 (sprzedaż 45.18, kupno 44.94); Berlin 212.65 (sprzedaż 213.65, kupno 211.65).

Obroty średnie, tendencja niejednolita, słaba dla dewizy na Medjolan. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.32. Rubel złoty 4.56. Dolar złoty 8.90. Rubel srebrny 1.60. 100 kopiejek bilonu srebrnego 0.70. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 200.50—201.00. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 25.98.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 46; 4 proc. dol. 53.50; 5 proc. konw. 68—67,75; 5 proc. kol. 62.75; 6 proc. dol. 76.50—76.75; 7 proc. stab. 72—72.25; po 500 dol. 72.25—72.50; 4,5 proc. ziem. 54—54.88—54.75; 5 proc. Warszawy 70.75—70, nowe 62—61.88—62.25; 5 proc. Lublina n. 44; 5 pr. Łodzi n. 53.50; 5 proc. Piotrkowa n. 50.50

Tranzakcje dokonane a nienotowane: 4 proc. inw. zw. 117.25; 5 proc. Warsz. stare po 500 zł. 71.75; 5 proc. Radomia n. 45; za 8 proc. dillon. chciano płacić 90.25; za 7 proc. śląską 71, za 7 proc. warsz. dol. 69.25.

Akcje: Bank Polski 97.50—97.75; Haberbusch 40.00.

Tendencja mocna dla pożyczek państwowych i listów zastawnych. Obroty akcjami małe.

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA w dniu 4 lutego

Ogólny obrót 5.352 tony, w tem żyta 3.880 ton. Notowano: pszenica jara czerw. szkl. 18 — 18.50, jednolita 18 — 18.50, zbierana 17 — 17.50, żyto I-szy st. 14.50 — 15, II-gi 14.25 — 14.50, owies I-szy st. 15 — 15.50, II-gi 13.50 — 14.50, III-ci 13 — 13.50, jęczmień brow. 21 — 22, gat. II-gi 18.75 — 19.25, III-ci 16.25 — 16.75, IV-ty 16 — 16.25, groch polny 22 — 24, Victoria 45 — 48, mąka pszenna gat. I-B 31 — 33, C 29 — 31, D 27—29, E 25 — 27, II-B 23 — 25, D 22 — 23, F 21 — 22, G 20 — 21, III-A 15 — 16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 3 — 24, do 65 proc. 22 — 23, gat. II-gi 17 — 18, razowa 17 — 18, poślednia 14.50 — 15, otręby pszenne szale 11 — 11.50, średnie 10 — 10.50, miałkie 10 — 10.50, żytnie 8.75 — 9.

Już dość powojennego świata...

Próba generalna „Nadziei" Bernsteina w T. Polskim

Pierwsza i zarazem ostateczna próba generalna przed dzisiejszą premjerą. Dziś wieczór uderzenia gongu wysłucha teatr, wypełniony premjerową publicznością. Kurtyna odsłoni luksusowo urządzony hall zamożnej francuskiej rodziny. T. zw. lepsze towarzystwo, towarzystwo dystyngowane, tak zwana — sfera, tak zwany — co i my powtarzamy, idąc na pasku snobów — świat. Stosunki, znajomości z ministrami, pieniądze, ciężka praca męża i ojca, rozrzutność żony i córki, kołowrót, w którym ojciec i mąż stargał siły w zdobywaniu przeróżnych zewnętrznych akcesorjów życia na „poziomie", ażeby żonie dać szczęście. Bo właśnie to daje jej szczęście. Zato wierzy, lub chce wierzyć, że żona go kocha i że tej wiary warte są długie godziny pracy.

Premjerowy wieczór

Na scenie, na scenie, ku której skierują się zaciekawione spojrzenia widzów (— cóż może oznaczać ten intrygujący tytuł: „Nadzieja"), tak niezwyczajny w sztuce importowanej z Paryża) zjawi się Przybyłko - Potocka, w wieczorowej, zielonej sukni, pełna uwodzicielskiego czaru, wielkopańskiej wspaniałości, Przybyłko - Potockiej będzie asystował Kreczmar, jako przystojny, wysportowany młodzieniec. Silny i wysoki. Dobrze ubrany i bezczelny. Trzeźwy. Trzeźwy, to znaczy, że gotów się upijać w towarzystwie starszej damy i okrywać jej plecy pocałunkami, gdy wie, że owa dama może dobrze pchnąć bieg jego karjery.

Wybierają się na dobroczynny dancig. Matka towarzyszy córkom, zaprasza młodzieńców dla towarzystwa córek i zarazem własnego, ojciec — zostaje w domu, przemęczony pracą... I nietylko ojciec, razem z nim zostaje Katarzyna, która nie chce iść z matką, starszą siotrą i jej narzeczonym.

Ale zanim tych dwoje zostanie samotnych w domu, zanim akt skończy się szczerą rozmową i pierwszym gestem dobroci, jaki ujrzymy od początku sztuki, padnie parę słów... Akt upłynie w dialogu, bez ważnych wydarzeń, związany z błahą sprawą pójścia na dancing — a jednak już spoza bohaterów sztuki wyjrzy autor i zaznaczy się rozdział na dwa typy ludzkie, na dwie epoki i zrozumiemy sens tytułu „Nadzieja".

Poprzez przeszkody

Pocóż pisać o tem wszystkiem w czasie przyszłym? Próba generalna sztuki, reżyserowanej przez Warneckiego odbyła się niemal tak, jakby była premjerą. Ledwie parę razy tradycyjne nieszczęścia ze światłem, gaszonem nie w porę, ze spóźnionemi wejściami aktorów, zamąciły akcję i przerwały skupienie widzów owej avant - premjery.

Jak daleko zaś iść musi opanowanie całości sztuki przez reżysera, jak wszystko trzeba sharmonizować — niech o tem powie ten jeden szczegół: Kolacja podana na tacy — talerze źle ułożone. Warnecki porzuca rolę, porzuca liryczny to i woła: wróć, pani Lindorfówna, wróć! — a potem do swych pomocników: nie tak miało być, talerze miały leżeć inaczej. Dwa talerzyki, dwa! Proszę zapamiętać, bo jutro premjera. Jeden talerz po tej, drugi po tej! Jak ja tu mogę grać, panie dyrektorze! — zwrócił się do Szyfmana.

Na próbie jest dyr. Szyfman, jest wiele artystek, przyszła do teatru, Ćwiklińska, Smosarska i wśród uwag o białej sukni Lindorfówny (starsza córka), o dekoracjach, o tem, czy dobrze Kreczmarowi we fraku, o tem, jak wygląda Warnecki, zaczynają się wsłuchiwać w sztukę.

W skupieniu

A słowa sztuki są coraz ważniejsze. Coraz więcej krótkich charakterystycznych momentów. Zwarcia dwóch zdań, niby mimochodem rzucona odpowiedź — krótkie spięcia, błyski, aż wkońcu wybuchnie pożar.

Miłość. Młodsza córka (gra ją Romanówna) jest piękna. Posag około miljona. Kokieterja. Świadomość, że pieniądz zapewnia używanie życie. Sport. Miejsce myśli o pracy, o nadaniu sensu własnemu życiu zajął sport. Nie idzie tu o jakieś nadawanie grozy temu, że panna Solange ubóstwia narty. Idzie o rzecz ważniejszą: egoistyczna zachcianka ponad dobrocią, przed przymierzem z drugim człowiekiem, nawet ponad miłością. Kiedy jej narzeczony (Warnecki) mówi, że od zrobienia w ciągu zimy 120 projektów dekoracyjnych zależy cała jego przyszłość, narzeczona odpowiada -- nie myślę wyrzekać się gór i nart. Później, kiedy narzeczony jej powie, że od wczesnego ranka ma ciężką pracę i nie może marnować nocy na bezmyślne czekanie, odpowie mu — a cóż mnie to obchodzi.

Do utraty tchu

Jej matka zażąda od męża, ażeby swój wieczorny wypoczynek zamienił na asystowanie jej przy restauracyjnym stoliku, ponieważ są trzy kobiety i tylko dwóch mężczyzn. A w końcu aktu okaże się, że ten człowiek oddający całego siebie pracy dla szczęścia żony i rodziny nie ma nikogo, kto by mu wieczór wpuścił krople lekarstwa do przemęczonych oczu. Robi to sobie sam i — jak mówi — lekarstwo rozlewało się, spływało po policzkach — i zaledwie powiedział to Brydziński, pomyśleliśmy o łzach. O krzywdzie. Świat brutalnej przemocy, świat bez moralności zwycięża ludzi dobrych. Ludzie dobrzy są nazbyt ufni. Przykrą wymowę ma scena, gdy ojciec zapewnia swą przybraną córkę (Lindorfówna) o miłości żony. Scena poprzednia była sceną miłosną między żoną, a kandydatem na kochanka.

Do utraty tchu pracuje mąż, do utraty tchu pracuje narzeczony Solange. Dla swych kobiet. Dla utrzymania się na powierzchni w dziwnym zwarjowanym świecie, w którym ludzie walczą o pieniądze, byle tylko móc pokazać się na eleganckim dancingu i byle żona, czy córka, wystąpiła na nim w nowej toalecie.

Pięść zamiast serca

Gdzie w tem wszystkiem nadzieja? Jest — jest, przecież siostry nie są do siebie podobne. Katarzynie brzydnie sposób życia Solange, w zamożnym burżuazyjnym domu kapitalistycznej Francji słyszymy głos: chcę być samodzielną! Chcę pracować sama na siebie!

Narzeczony Solange oświadcza, że jego wybrana ma chyba w piersi rękawicę bokserską zamiast serca. Nie zamierza więc pracować dla kobiety, która go ani nie zrozumie, ani mu nie da dobroci, ani — kto wie, czy dochowa mu wierności. Gdybym kiedyś wyznał, że jestem zmęczony — mówi w swej roli Warnecki — że spadł na mnie jakiś ciężar, i że mnie łamie, Solange odwróciłaby się ode mnie.

Zerwanie narzeczeństwa. Inna miłość. To Katarzyna, to towarzyszka. Już dość miłości fałszywej. Już dość przewagi pięści nad sercem. Dość wyzysku dobra przez zło. Dość powojennego fetysza pieniądza, luksusu i pracy zabijającej człowieka, wymieniającej jego życie na banknoty, a nie prawdziwie ludzkie, godne człowieka dzieła.

Ci bohaterowie Bernsteina, którzy zwyciężają w jego sztuce są niemodni, niedzisiejsi. Są niemal staroświeccy ze swą staroświecką cnotą i uczciwością. Lecz właśnie dlatego Bernstein swej sztuce, w której z pogardą odwraca się od apoteozy teraźniejszości dał tytuł „Nadzieja". I dlatego staroświecka relacja z przeżytych wrażeń musiała tym razem zastąpić nowomodny, truckowy reportaż o pracy za kulisami teatru.

Podupadłe fundacje

będą mogły się łączyć

Jak już donosiliśmy, Ministerstwo Sprawiedliwości opracowuje projekt ustawy o fundacjach. Ustawa ta wprowadzić ma specjalną instytucję nadzoru nad fundacjami. Pozatem dopuszczalną będzie funzja zachwianych fundacyj dla ratowania ich finansów, jednakże po uprzedniem zezwoleniu władz sądowych.

Ukończono zdjęcia

Z „Abecadła miłości"

Ukończono już zdjęcia z nowego filmu polskiego p. t. „Abecadło miłości". Jest to farsa, oparta na scenarjuszu napisanym przez M. Hemara. Reżyserował Waszyński, główne role grają: A. Dymsza, K. Krukowski, Monika Carlo, Marja Bogda. „Abecadło miłości" przygotowuje wytwórnia „Rex - Film".

„Pan Tadeusz"

w wydaniu sejmowem

Jako IV tom t. zn. „Wydania Sejmowego" Mickiewicza ukazał się „Pan Tadeusz" w opracowaniu tekstu dokonanem przez prof. Wilhelma Bruchnalskiego. Wstęp krytyczny napisał prof. St. Pigoń, podając zarazem wiadomości o autografach „Pana Tadeusza", odmiany tekstu, oraz bibljografję przekładów.

Z muzyki

Występ M. Anderson

w sali Konserwatorjum

Fenomenalna śpiewaczka — mulatka Marian Anderson — zelektryzowała tłumnie nagromadzoną publiczność. Rzuciła urok na salę, zahipnotyzowała słuchaczy i oczarowała niesamowitym tembrem głosu, którego zagadkowa skala sięga od najniższego kontraltu do najwyższych nut sopranu (cis).

Ta wielka artystka czuje tak dużo i głęboko, i to, co przeżyła, umie tak pięknie interpretować, że sięga aż do najgłębszych tajników duszy ludzkiej, poruszając w niej każdą strunę.

Po wzniosłym „Ah, spietato" Händla i niezrównanie wykonanych pieśniach Brahms'a i Schuberta nastąpiła skolei wspaniale zaśpiewana Arja z „Don Carlosa" Verdie'go; poczem w części drugiej koncertu (Rachmaninow, Czerepnin, Czajkowski) na sali zapanował nastrój wyraźnego podniecenia, graniczącego z masową psychozą, która swój szczyt osiągnęła w kunsztownie zaprezentowanych „Negro Spirituals".

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że się słyszy artystkę o wyjątkowem napięciu wewnętrznem, niebywałej rozpiętości talentu i skali fantastycznych możliwości głosowych. Publiczność szalała wprost z zachwytu. Dodajmy, że p. Andersen jest dziś uznaną za jedną z najwybitniejszych artystek-śpiewaczek na świecie i że przyrzekła odwiedzić nas jeszcze w lutym po raz drugi.

Miko

Zbrodnia w chacie wiejskiej

Opętana miłością do kochanka

namówiła go, ażeby zamordował męża

We wsi Krasewicze pod Radomskiem rozegrała się krwawa tragedja małżeńska w rodzinie tamtejszych gospodarzy Kowalskich.

Stanisław Kowalski, głowa rodziny, wyjechał za zarobkiem do Francji. pozostawiając w domu młodą i przystojną żonę, 28-letnią Marjannę. Żona początkowo dochowywała wierności małżeńskiej. Mąż pisał do niej listy, a od czasu do czasu nadsyłał zaoszczędzone pieniądze. W biednej chacie Kowalskich świtać zaczynało lepsze jutro, kiedy rozpoczął się pierwszy akt dramatu.

Sąsiedzi Kowalskich, niejacy Zdzierakowie, padli pastwą pożaru. Kowalska miała dobre serce, więc przyjęła obu Zdzieraków: 22-letniego Jana i 26-letniego Antoniego do siebie na komorne.

Wkrótce pomiędzy Antonim Zdzierakiem, a pociągającą gospodynią wywiązał się romans, który tak wypaczył psychikę Kowalskiej, że za namową kochanka zaczęła ona myśleć o zgładzeniu męża, ażeby raz na zawsze połączyć się ślubnym związkiem z ukochanym.

Obmyślono szatański plan. Oto Kowalska podstępnie zwabia męża do Polski, pisząc mu list, że jest bardzo chora i chce go przed śmiercią zobaczyć. Stanisław Kowalski rzucił wszystko i na wezwanie żony zjawił się w wiosce.

Przewrotna niewiasta udawała przez parę dni chorobę wobec męża, pokładała się i narzekała na bóle, w rzeczywiśstości zaś dalej przeprowadzała konsekwentnie plan zbrodni. Podmówiony kochanek, Antoni Zdzierak, w nocy z 14 na 15 grudnia wszedł do mieszkania Kowalskich z rewolwerem w ręku i usiłował zastrzelić śpiącego męża. Rewolwer zaciął się, co widząc kochanek nie wytrzymał nerwowo i uciekł do domu. Będąc już niezdolnym do podjęcia nowej zbrodni, Zdzierak namawia swego brata, Jana, a i ten korzystając z pomocy kolegi swego, Władysława Nowakowskiego w dwa dni później zabija dwoma strzałami z rewolweru nie podejrzewającego niczego męża.

Czwórka morderców odpowiadała przed Sądem Okręgowym, który skazał występną małżonkę i zabójcę Jana Zdzieraka oraz brata jego, niedoszłego skrytobójcę, Antoniego, po 15 lat ciężkiego więzienia, Władysława Nowakowskiego zaś za udzielenie pomocy na 10 lat więzienia.

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym odżyła koszmarna zbrodnia. Skazani prosili o łagodniejszy wyrok.

Lekarze angielscy

Rzeczoznawcami kucharskimi

Brytyjski Związek lekarzy („Britsh Medical Association) zebrał się, stosownie do rady, zawartej w sprawozdaniu wyłonionej przez siebie komisji odżywiania ludności, do wykazywania zawartości kaloryj, jakoteż siły odżywczej potraw przez sporządzenie odpowiednich jadlospisów i przepisów kuchennych.

Sekretarz działu lekarskiego powyższego stowarzyszenia, dr. G. C. Anderson, oświadcza, że wskazówki, opracowywane przez stowarzyszenie, mają na widoku rodzinę, złożona z męża, żony i trojga dzieci. Rzeczoznawcy kucharscy opracowują szczegółowe jadłospisy głównych posiłków dziennych na okres trzytygodniowy.

Tylko 3 miesiące może trwać

Praca próbna pracowników umysłowych

Sąd Najwyższy wydał zasadnicze orzeczenie w sprawie okresu pracy próbnej pracowników umysłowych, Sąd Najwyższy orzekając, iż okres ten

może trwać najwyżej 3 miesiące i nawet za zgodą stron nie może być przedłużony

Ewentualne porozumienie co do przedłużenia okresu próbnego ponad 3 miesiące jest nieważne, jako dla pracownika niekorzystne i sprzeczne z przepisami.

Jeżeli zatem pracodawca po okresie pracy próbnej nie zwalnia pracownika, lecz choćby bez bliższego porozumienia zatrzymuje go na tem samem lub innem stanowisku, wówczas przez samo dopuszczenie do dalszej pracy związuje się z pracownikiem umową o pracę na czas nieograniczony.

Czy ukaże się na ekranie

„Faraon" Bol. Prusa?

Wytwórnia „Paramount" poszukuje obecnie scenarjusza do nowego wielkiego filmu historycznego, którego reżyserem ma być słynny reżyser Cecil B. de Mille, twórca „Króla Królów". Wśród różnych projektów szczególną uwagę zwrócono na wspaniałe dzieło Prusa „Faraon" i Cecil B. de Mille zamierza nakręcić film oparty na przeróbce na ekran głośnej powieści znakomitego polskiego pisarza.

Żydzi znieważają swem zachowaniem

Grobowiec Kasprowicza

Mauzoleum Jana Kasprowicza na Harendzie jest licznie odwiedzane w każdej porze roku. W lecie i w zimie przybywają wycieczki szkolne i napewno nikt, kto jest w Poroninie, nie zapomni wstąpić na Harendę. Obecnie najczęściej na Harendę zajeżdżają narciarze, jak się jednak okazuje, nie potrafią uszanować powagi miejsca: z Zakopanego donoszą nam, że na nartach wjeżdżają na taras mauzoleum, skąd po odpoczynku zjeżdżają szkarpą, w którą wbudowano kryptę grobową.

Pozatem niedawno na Harendzie zjawiła się wycieczka szkolna, złożona z uczniów niższych klas żydowskiej szkoły średniej. Wycieczkę prowadziło paru nauczycieli. Chociaż dzieci znajdowały się pod opieką starszych, przed kaplicą urządzono hałaśliwą zabawę — bawiono się w śnieżki, wśród hałasu, krzyków, kłótni, przyczem kierownicy wycieczki nietylko nie zakazali zabawy, ubliżającej powadze miejsca, czczonego przez całą Polskę, ale i sami brali udział w zabawie.

Minionego lata żydowskie towarzystwa urządzały przed mauzoleum kąpiele słoneczne — przychodzono na Harendę w płaszczach kąpielowych, potem płaszcze zdejmowano i wyciągano się na nich na ławkach, ustawionych przed grobowcem.

Komitet budowy nie posiada środków na odpowiednie ogrodzenie terenu, na którym stanęło mauzoleum, nie może także utrzymywać stałego dozorcy, czuwającego nad zachowaniem porządku. Należałoby zatem, ażeby władze administracyjne zainteresowały się tą sprawą — wymierzenie kilku surowych kar i ogłoszenie w prasie nazwisk osób, pozwalających sobie na tego rodzaju wybryki zapobiegłoby na przyszłość żydowskiej trywjalności.

Lwów prowadzi akcję

Umuzykalnienia młodzieży

Pragnąc podnieść poziom umuzykalnienia młodzieży szkolnej Kuratorjum Lwowskiego Okręgu Szkolnego wystąpiło z inicjatywą zorganizowania stałych audycyj muzycznych dla młodzieży, głównie zaś dla młodzieży gimnazjów nowego typu.

Koncerty te, zorganizowane przez Komitet, złożony z przedstawicieli Kuratorjum, Polskiego Radja, Tow. Muzycznego, Związku Muzyków-Pedagogów i Związku Przyjaciół Harcerstwa, odbywają się raz na miesiąc w sali Towarzystwa Muzycznego, skąd transmituje je rozgłośnia lwowska.

Pewna część uczniów i uczenic szkół lwowskich słucha audycyj w Towarzystwie Muzycznem, reszta zaś szkolnej młodzieży lwowskiej i młodzież pozalwowska korzysta z audycyj za pośrednictwem radja.

Do każdego koncertu, młodzież jest przygotowana przez nauczycieli śpiewu i muzyki w poszczególnych szkołach, którzy na pewien czas przed audycją otrzymują od Komitetu program koncertu i odpowiednią literaturę. Program koncertów układany jest w ten sposób, by dostosowany był do poziomu umuzykalnienia młodych słuchaczów.

Pierwsza tego rodzaju audycja muzyczna transmitowana była przez rozgłośnię lwowską w dniu 26 stycznia. Lwowskie audycje szkolne w myśl decyzji naczelnych władz programowych P. R. nadawane będą raz na miesiąc w zasięgu ogólnopolskim.

Amerykańska firma wydaje

Listy Napoleona

Donosiliśmy przed miesiącem o zakupieniu przez rząd francuski na licytacji w Londynie nieogłaszanych dotąd listów Napoleona, pisanych przeważnie do żony, cesarzowej Marji Ludwiki. Rząd francuski za listy Napoleona zapłacił 1.200.000 franków.

Obecnie pewna amerykańska firma wydawnicza zwróciła się do rządu francuskiego z prośbą o pozwolenie ogłoszenia drukiem listów Napoleona, ofiarując za udzielenie tego pozwolenia miljon franków.

Ponieważ ta suma pokryje prawie w całości koszt nabycia listów przez Francję i ponieważ książka z listami Napoleona napewno w całym świecie spotka się z wielkiem zainteresowaniem — rząd francuski zgodził się na tę propozycję wydawnicza.

Droga do Zakopanego zasypana

przez olbrzymie zaspy śnieżne

KRAKÓW, 4. 2. (PAT.). — Z powodu trwających od kilku dni zamieci śnieżnych, droga z Krakowa do Zakopanego, poczynając od Chabówki przez Obidową zasypana jest śniegiem na wysokość 2 mtr., tak, że dojazd do Zakopanego szosą w ciągu około trzech dni będzie bardzo utrudniony.

Sytuacja przedstawia się podobnie na odcinkach Nowy Targ-Zakopane, Nowy Targ - Czarny Dunajec, Nowy Targ - Czarsztyn.

Nad oczyszczeniem zasypanych śniegiem dróg pracują pługi śnieżne i kolumny robocze. Komunikacja kolejowa odbywa się zupełnie normalnie

Konkurs radjowy

. Stosownie do zapowiedzi we wczorajszem „ABC radjowem" zamieszczamy kupon zapasowy do konkursu „Moje najsilniejsze przeżycie radjowe" (28 cennych nagród), który może służyć jako zastępstwo kuponu 1-go lub 2-go.

Konkurs „Moje najsilniejsze przeżycie radjowe" dla Czytelników „ABC—Nowin Codziennych"

Kupon zapasowy (ważny łącznie z kuponem 1-szym lub 2-gim i opisem).

Nazwisko i imię ....

Zawód i dokładny adres ....

....

LUTY
5
WTOREK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—12	16—29
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
7—41	19—27
Dł. dnia	Przyb.
9—17	1—33

Dziś św. Agaty
Jutro św. Doroty

Zmienne zachmurzenie

Pogoda zmienna z przelotnemi opadami śnieżnemi, która miejscami przy silnych wiatrach przeistaczała się w zamiecie, lub zawieje — utrzymywała się nadal niemal w całej Polsce, z wyjątkiem Wileńszczyzny, gdzie było dość cicho. Temperatura o godz. 7-ej wynosiła od 0 do —7 stop. Opady za dobę ubiegłą ogarnęły cały kraj; obitsze notowano na Podlasiu (do 10 mm. w Białymstoku) i Pokuciu (do 5 mm. w Worochcie) oraz w Tatrach. Szata śnieżna w zachodnich i środkowych dzielnicach pozostaje bez większych zmian, natomiast wzrosła: w Wileńszczyźnie do 33 cm., na pojezierzach do 30 cm., na Podkarpaciu do 60 cm., a w Tatrach do 170 cm.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: w dalszym ciągu pogoda o zachmurzeniu zmiennem z przelotnemi opadami śnieżnemi na południu i wschodzie kraju. Lekki mróz. Słabnące, lecz jeszcze chwilami porywiste wiatry północno-zachodnie.

Trzech więźniów żywcem spłonęło
w pożarze aresztu policyjnego w Stoczku
Niedopałek papierosa przyczyną strasznego wypadku

ŁUKÓW, 4.2. (tel. wł.). Pobliskie miasteczko Stoczek przeżyło dzisiaj wstrząsający wypadek, który wywarł na mieszkańcach olbrzymie wrażenie.

We wczesnych godzinach rannych, gdy miasteczko zaledwie budziło się ze snu, dały się słyszeć rozpaczliwe wołania na alarm, które postawiły na nogi nawpół jeszcze uśpionych mieszkańców. Kto żywy biegł w stronę rynku, gdzie płonął już żywym ogniem miejscowy areszt policyjny.

Płomienie huczały z okien i przenosiły się na dach — zagrażając, że pochłoną cały budynek i przerzucą się na zabudowania sąsiednie. Nad Stoczkiem zawisła groza pożogi, tem straszliwszej, że równocześnie dął silny wiatr.

Ocalenie miasteczka, jest rzeczywistą zasługą miejscowego oddziału straży ochotniczej, która z zadziwiającą szybkością stanęła do walki z groźnym żywiołem i zlokalizowała pożar.

Niestety jednak nie obeszło się bez ofiar w ludziach i to w warunkach mrożących krew w żyłach.

Dwaj więźniowie, zamknięci w areszcie spłonęli żywcem, a trzeci, ciężko poparzony, zmarł w drodze do szpitala w Łukowie.

W toku śledztwa, okazało się, że pożar wybuchł w celi, wskutek zapalenia się słomy od niedopałka papierosa jednego z więźniów. Zanim biedacy zorjentowali się w niebezpieczeństwie płomienie objęły wszystkie sienniki i prycze. W jednej chwili cała cela stała się buchającem płomieniami piekłem z którego rozlegały się nieludzkie krzyki i wycia żywcem płonących więźniów. Pomoc przyszła za późno. Zanim spostrzeżono ogień i usłyszano rozpaczliwe wołania, płomienie pochłonęły swe oifary.

Straszną śmierć na miejscu znalazł Jan Pastuszek lat 21 i Franciszek Pasik lat 33. Trzeci ich towarzysz Władysław Nic został wprawdzie uratowany, lecz w strasznych cierpieniach w kilka godzin później zmarł.

Policja prowadzi dochodzenia ażeby ustalić kto ponosi winę za niedozór, którego ofiarą padło trzech ludzi.

W teatrach i na ekranach
Warszawy

Dziś w T. Polskim premjera interesującej sztuki Bernsteina **„Nadzieja"** z Przybyłko - Potocką.

Teatr Aktora wystawił komedję Caillavet'a i de Flers'a **„Pan Brotonneau"**. Teatr zaś Narodowy dał premjerę fredrowską **„Wielki człowiek do małych interesów"** z Zelwerowiczem w tytułowej roli Jenialkiewicza. Obok Zelwerowicza, podejmującego rolę graną na polskiej scenie przez Żółtowskiego i Mieczysława Frenkla, występuje w komedji Fredry Smosarska Maszyński, Fritsche, Grabowski i inn.

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Opera: popołudniu **„Halka"**, wieczorem **„Kraina uśmiechu"** — operetka Lehara.

Teatr Narodowy — **„Wielki człowiek do małych interesów"** Fr. Schillera. T. Mały — **„Karolina"**, T. Kameralny Bahra **„Mistrz"** z Adwentowiczem. T. Letni **„Piękna Helena"** Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. Teatr na Kredytowej operetka: **„To lubią kobiety"** z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — **komedja „Świat się śmieje"**. Stylowy (Marszałkowska 112) — **komedja „Piotruś"**. Atlantic (Chmielna 33) — **„Siostra Marta jest szpiegiem"** (pierwszy film zagraniczny z podłożonym polskim dialogiem), Apollo (Marszałk. 106) — **„Młody las"** (film polski), Capitol (Marszałk. 125) — **„Czarna Perła"** (film polski), Europa (Nowy Świat 63) **„Pan bez mieszkania"**.

W **Cyrku** (ul. Ordynacka) nowy drugi program styczniowy.

Sodalicje marjańskie
w diecezji śląskiej

KATOWICE, 4.2 (KAP). Sodalicja Marjańska Pań w Katowicach urządziła „opłatek", na którym delegaci i delegatki poszczególnych sodalicyj składali w obecności ks. biskupa Adamskiego i ks. biskupa Bromboszcza sprawozdanie z prac dokonanych w ub. roku. Jak ze sprawozdań tych wynika, dziesięć stanowych sodalicyj liczy 1194 członków i 134 kandydatów. Najliczniejszą jest Sodalicja Pań w Katowicach, licząca 223 członkinie. 40 Sodalicyj uczniów i uczenic szkół średnich liczą 2158 członków i 1000 kandydatów i kandydatek. Pozatem na terenie diecezji istnieją Kongregacje panien i młodzieńców, których jest 220; liczą one 30.459 członków i członkiń i 11.800 kandydatek i aspirantek.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Wtorek, dn. 5 lutego

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Muzyka (pł.). 12.45 „Listy od dzieci". 13.00 Dziennik poł. 13.05 D. c. muzyki (pł.). 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksp. pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 „Skrzynka P. K. O.". 17.00 Tr. ze Lwowa i Krakowa: Koncert solistów. 17.25 „Skrzynka językowa". 17.35 Pieśni. 17.50 „Skrzynka pocztowa techn. 18.00 „Wiadomości rolnicze". 18.10 „Życie kulturalne i art. stolicy". 18.15 Orkiestra. 18.45 „Miłość — tylko akompanjamentem". 19.00 Koncert z cyklu „Sonaty Beethovena". 19.20 Feljeton akt. 19.30 Pieśni. 19.45 Program. 19.50 Wiad. sport. 20.00 „Wieczór zimowy". 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Tr. z Krakowa. 22.00 Koncert. 22.15 Muzyka. 22.45 Odczyt w języku ang. (Tr. z Krakowa). 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka tan.

Środa, dn. 6 lutego

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka z pł. 6.52 Gimnastyka. 7.15 Dziennik. 7.35 Chwilka pań. 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Muzyka salon. 13.00 Dziennik. 13.05 Z oper rosyjskich kompozytorów. 15.30 Wiadom. o eksporcie polsk. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Fragment teatr. 16.00 Sekstet kameralny. 16.45 „Luty na niebie i ziemi". 17.00 Zespół harmonistów. 17.25 „Jedynaczka". 17.35 Pieśni. 17.50 Poradnik sport. 18.00 „Skrzynka poczt.". 18.10 „Życie kultur. i art. stolicy". 18.15 Muzyka. 18.45 „Polska w obecnej fazie kryzysu światowego". 19.00 Duety operowe. 19.20 Pogadanka budowlana. 19.30 Orkiestra klubu mandolinistów. 19.45 Program. 19.50 Wiad. sport. 20.00 Wieczór Mickiewiczowski z Wilna. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert Chopinowski. 21.30 Odczyt w jęz. franc. 21.40 Recital z Krakowa. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka tan. 23.00 Wiadom. meteor. 23.05 Muzyka lekka (pł.).

Środa, dn. 6 lutego

KATOWICE: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 13.05 Muzyka (pł.). 15.35 Giełda zboż.-tow. 15.40 Wiadom. bież. 15.45 „Tydzień propagandy trzeźwości". 18.00 „Czar Śląska". 18.15 Orkiestra. 19.30 Recital. 19.56 Wiadom. sport. 21.30 „Zbiory pieśni ludowych na Śląsku". 22.00 Koncert. 23.05 Skrzynka franc.

KRAKÓW: 7.40 Zapowiedź progr. 7.50 Pogadanka dla pań. 11.57 Sygnał czasu. 13.05 Koncert. 15.35 „Frontem do morza". 15.45 Fragment teatralny. 18.00 „Encyklopedja mówiona". 18.15 Muzyka japońska. 19.30 Uwertury Mozarta. 19.56 Wiadom. sport. 21.30 Odczyt w jęz. franc. 21.40 Pieśni polskie. 22.00 Koncert. 23.05 Muzyka tan.

LWÓW: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 13.05 Muzyka rosyjska. 15.45 Fragment teatralny. 18.00 Nauka stenografji. 18.12 Silva rerum. 18.15 Muzyka. 19.30 Muzyka lekka. 19.45 Program. 19.50 Wiadom. sport. 19.56 Wiadom. sportowe. 21.30 ??? Trzy pytajniki. 22.00 Koncert. 23.05 Trio.

ŁÓDŹ: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Fragment tetralny. 18.00 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar teatrów. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 21.30 Muzyka (pł.). 22.00 Koncert.

POZNAŃ: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 7.55 Życie kult. art. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Pogad. 15.55 Chwilka społeczna. 18.00 „Program czwartku lit. art. 18.10 Życie kult. art. 18.15 Piosenki. 19.45 Progr. 19.56 Wiadom. sport. 21.30 „W stolicy dawniejszego Księstwa Krotoszyńskiego". 22.00 Koncert. 22.15 Muzyka tan. 23.05 Muzyka tan.

TORUŃ: 15.45 Muzyka. 18.10 Życie kulturalne, artyst. 18.15 Na szczytach wirtuozostwa. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.00 Melodje J. Straussa (pł.).

WILNO: 7.40 Program. 7.50 Audycja lniarska. 7.55 Giełda roln. 13.05 Instrumenty smyczkowe. 15.30 Tr. z Warszawy. 15.35 Codz. odcinek powieściowy. 15.45 Pogadanka muzyczna. 18.00 Koncert rekl. 18.05 Przegląd litewski. 18.15 Koncert dla młodzieży. 18.45 Tr. z Warszawy. 19.30 Wesołe piosenki (pł.). 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 20.00 XIII Wieczór Mickiewiczowski. 22.00 „Co się dzieje w Wilnie?" 23.05 Nowości taneczne (pł.).

Całe konsorcjum z adwokatem na czele
na usługach szantażysty prasowego

KRAKÓW, 4. 2. — Rozprawa przeciwko 12-tu szantażystom prasowym już zakończyła się.

Wygłosił przemówienie prokurator dr. Stawarski, przypominając, jak w ciągu kilkunastu dni procesu przesunął się długi szereg pokrzywdzonych osób różnego stanu, wieku i zawodu. Jako klasyczny przykład ofiary szantażystów wymienił prokurator płk. Skorupskiego, na którego hjeny prasowe tak bezlitośnie rzuciły się.

Dłuższy ustęp swego półtoragodzinnego przemówienia poświęcił prokurator sprawie oskarżonego adw. dr. Knoebla, co do którego przewód sądowy dał dowody, że pomagał on w przygotowaniu napaści na pkł. Skrupskiego. Co więcej, adw. Knoebel namawiał postronne osoby do załatwiania swych porachunków przy pomocy napaści w „Głosie Publicznym", drukowanych oczywiście za opłatą.

— Ubodzy ludzie z tłumu — mówił prokurator — mieli jednak więcej poczucia honoru, niż adwokat. I nie korzystali z jego nieetycznych propozycyj.

Również twierdzenie oskarżonego Łobody, że zpowodu biedy dopuszczał się przestępstw, nie wytrzymuje krytyki, skoro na jego usługach było całe konsorcjum prawne z adw. Knoeblem na czele.

W dalszym ciągu prokurator Stawarski omawiał winę poszczególnych oskarżonych, twierdząc, że wszyscy oni mieli przy redagowaniu odnośnych artykułów świadomość, iż redakcja „Głosu Publicznego" kieruje się celami szantażowemi. Jeśli trybunał znalazłby jakieś okoliczności łagodzące, to można się ich doszukać tylko u oskarżonego Kuczyńskiego, gdyż tylko z jego ust padły słowa skruchy. W każdym razie, nawet śladu okoliczności łagodzących nie można się dopatrzeć u osk. Łobody, którego w ostatniej niemal chwili opuścił jego własny obrońca, adw. Friedmann, motywując ten swój krok rzekomą chorobą.

Po prokuratorze przemawiali obrońcy i oskarżeni. Ogłoszenie wyroku nastąpi w poniedziałek o godz. 6 wieczorem.

Ofensywa protestancka rusza
na podbój Polski

GENEWA, 4.2 (KAP). W organie genewskiego Zboru protestanckiego „La semaine religieuse" pojawił się w tych dniach artykuł, w którym daje sprawozdanie ze swej podróży do Polski i inspekcji „sił protestanckich" w naszym kraju niejaki p. Chalmers Lyon, wysłannik „Porozumienia światowego ewangelików". W sprawozdaniu swem opisuje p. Lyon upadek w Polsce t. zw. kościoła narodowego i wzrost wpływów protestanckich, opartych na naukach Lutra i Kalwina, oraz popularność hasła „Los von Rom" (precz z Rzymem). Aby wzmocnić atak na katolicyzm, p. Lyon porozumiewał się — jak pisze — z wysokim dostojnikiem Cerkwi prawosławnej. To porozumienie kierowników protestantyzmu i prawosławja daje najlepsze gwarancje w rozumowaniu p. Lyona na powodzenie przy szerzeniu protestantyzmu w Polsce.

Katolicki „Courrier de Geneve" (29.1) ogłaszając te „różowe nadzieje" pastora Lyona ironizuje na ten temat i stwierdza, że p. Lyon nie ma pojęcia o stosunkach w Polsce, wewnętrznej sile Kościoła Katolickiego i istotnych wpływach protestantyzmu.

Istotnie, jak to stwierdził „Głos ewangelicki" z racji obchodu 150-lecia założenia Zboru w Warszawie, liczba protestantów w Polsce stale maleje i niema nadziei na utrzymanie nawet dotychczasowego stanu posiadania. Według zestawień, ogłoszonych przez „Wiadomości Statystyczne" (II kwartał r. 1934) przyrost naturalny ludności wyznania rzymsko-katolickiego wynosi 12,8 procent, ewangelickiego — 5,4 proc.

Prozelici protestantyzmu rekrutują się prawie wyłącznie z t. zw. rozwodników, t. j. małżeństw, które w poszukiwaniu rozwodu przechodzą na protestantyzm. A i ci najczęściej wstydzą się zmiany wiary i unikają zaliczania ich w poczet wyznawców Zboru ewangelickiego.

Wynurzenia zatem p. Lyona na łamach „Semaine religieuse" wprowadzają w błąd opinję zagraniczną, mają widocznie na celu wyjednanie pomocy na popieranie w Polsce sekt protestanckich. Oczywiście, byłoby korzystniej dla protestantyzmu, gdyby jego pastorzy rozpoczęli ewangelizację i nawracanie na chrystjanizm swych własnych wyznawców, w ogromnej liczbie zupełnie obojętnych pod względem religijnym lub rozbitych na zwalczające się sekty.

Polski ksiądz
znawcą różdżkarstwa

KRAKÓW, 4.2 (KAP). Ks. Hübner, proboszcz w Małej Wiśle na Śląsku, zajmujący się od kilkunastu lat niedość jeszcze zbadaną sprawą różdżkarstwa, dokonał wielu bardzo ciekawych doświadczeń z tej mało jeszcze ogółowi znanej dziedziny. Pomiędzy innemi zdołał stwierdzić, jak szkodliwy wpływ wywierają podziemne źródła wód na rośliny, drzewa, a zwłaszcza na organizm ludzki, wywołując przy dłuższem działaniu chorobowe zmiany w organizmie. Na te tematy ks. Hübner wygłosił szereg odczytów w sali Muzeum Przemysłowego w Krakowie. Kalendarz Ligi Katolickiej w Katowicach na rok 1935 daje bardzo ciekawy opis doświadczeń, jakie ostatnio ks. Hübner poczynił na polu różdżkarstwa.

14 budynków spłonęło

SKARŻYSKO, 4. 2. W Smogowie powiatu koneckiego, pożar zniszczył 14 budynków wraz z zabudowaniami gospodarczemi i inwentarzem żywym. Powodem pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Z gąszczu głupoty i szarlatanerji
Okultyzm a masonerja polska

Paryski kwartalnik masońsko-okultystyczny „Annales initiatiques" w swym numerze 59 z 1931 r. przynosi następujące szczegóły o masonerji w Polsce:

Punar Bhava, Suwerenny Delegat Generalny (obecnie nieżyjący już Czyński), wyznaczony przez Papus'a (pseudonim dra Encausse), wprowadziwszy około roku 1926 do Lóż naukę i praktyki okultystyczne będące w formalnej sprzeczności z konstytucjami zakonu oraz z jego dążnościami duchowemi, został skreślony przez Suwerennego Wielkiego Mistrza Bricaud (tak zw. „patrjarcha kościoła gnostycznego"). Jego następca w niczem nie przyczynił się do polepszenia sprawy posiedzeń, zaczem wszystkie organizacje zostały uznane za uśpione (w terminologji masońskiej znaczy: nieczynne), zaś Delegacja Generalna została anulowana w roku 1931. Wskutek tych wypadków dawne elementy rozproszyły się same przez się. Najnowszym reskryptem Suwerenny Wielki Mistrz wybrał, jako swego przedstawiciela na Polskę ze specjalną delegacją „wspaniałego brata" J. de Cz... Ten ostatni pracuje w doskonałej zgodzie z doktrynami Martynistów i przygotowuje obudzenie tradycyj wtajemniczenia Zakonu.

Tyle wymienione pismo. Z notatki tej wynika, że odłam masonerji na terenie Polski dokonywa reorganizacji, występując nazewnątrz, jako okultyści lub Martyniści, których to nazw przeciętny Polak nie rozumie i w subtelnościach maskowania się „Zakonu" niezbyt jest zorjentowany. Nazwisko owego „wspaniałego brata" nie jest podane w całkowitem brzmieniu przez ostrożność. Faktem bądźcobądź jest, że wszelkie stowarzyszenia i ugrupowania o charakterze okultystycznym są odgałęzieniem wolnomularstwa.

Uczenica gimnazjum
w szponach tancerza-sutenera

STANISŁAWÓW, 4,2. Przed sądem stanisławowskim rozegrasię w najbliższych dniach proces tancerza Sokoła, oskarżonego o uwiedzenie i stręczenie do nierządu oraz spowodowanie śmierci młodej dziewczyny, 18-letniej uczennicy gimnazjum w Drohobyczu Kazimiery Bolankowskiej, córki zamożnych rodziców, bardzo inteligentnej i nader urodziwej.

Bolankowska w czasie pobytu na wakacjach w Jaremczu, poznała tam na dancingu tancerza, niejakiego Karola Sokoła, występującego pod pseudonimem „Riccards Sidoni". Tancerz Sokół zdołał w krótkim czasie oplątać rzekomą miłością naiwną dziewczynę, uwiódł ją, a potem zaczął ją stręczyć do nierządu różnym mężczyznom, z czego ciągnął duże zyski.

Wakacje tymczasem przeszły i Bolankowska wróciła do Drohobycza. Jakież było jej zdziwienie, gdy zamiast listu miłosnego, jaki miała otrzymać na poste-restante, zjawił się sam Sokół i zażądał większej kwoty pieniężnej, grożąc, że jeśli jej nie otrzyma, opowie dokładnie rodzicom, jak to było w Jaremczu.

Znalazłszy się w okropnej sytuacji, dziewczyna popełniła samobójstwo, zostawiwszy do rodziców list, w którym przyznała się do wszystkiego i wymieniła nazwisko uwodziciela. Odpowie on przed sądem za swe nędzne szantaże.

Samobójstwo naczelnika
wydziału przemysłowego

WILNO, 4. 2. Wczoraj popełnił samobójstwo strzałem z rewolweru w usta Bogusław Kurtzyn, naczelnik wydziału przemysłowego m. Wilna w wieku lat 35. Tło samobójstwa narazie nieznane.

Burza z piorunami
nad Przemyślem

LWÓW, 4.2. Jak donoszą z Przemyśla, przeszła tam gwałtowna burza z piorunami. Jeden z piorunów uderzył we wsi Ostrowiec, odległej o 3 km. od Przemyśla.

50 strzałów wymienili
dwaj pokłóceni kłusownicy

WIELUŃ, 4. 2. — Między dwoma kłusownikami ze wsi Ożarow, 25-letnim Kazimierzem Niewiadomskim i 27-letnim Piotrem Koźlakiem doszło do awantury spowodowanej tem, że obaj kłusownicy wykradali sobie nawzajem zwierzynę, schwytaną w sidła. Gdy z ust Koźlaka padło przezwisko „kłusownik", Niewiadomski reagował na nie policzkiem. Wówczas Koźlak począł strzelać z rewolweru za Niewiadomskim, który uciekając ostrzeliwał się. Zaciekli przeciwnicy oddali razem ponad 50 strzałów. Awantura skończyła się dzięki interwencji policji.

Sprawcy napadu na stację kolejową
zostali już schwytani

KATOWICE, 4.2. Sprawcy napadu bandyckiego, dokonanego 31-go stycznia wieczór na stację kolejową w Gierałtowicach zostali już aresztowani, lecz szczegóły śledztwa i nazwiska ich trzymane są narazie w tajemnicy.

Bezpośrednio po napadzie policja powiadomiła o zajściu wszystkie posterunki i straż graniczną polską, a nadto porozumiała się z policją niemiecką na Śląsku, tak że w ciągu czterech dni granica z obu stron była ściśle obstawiona. Do pościgu użyto najlepszych ajentów policyjnych, przesłuchano nadto wszystkich świadków napadu.

Utrzymuje się pogłoska, że tło napadu jest polityczne.

Handel dziewczętami w Łodzi
rozwija się z przeszkodami

ŁÓDŹ, 4.2. Policja aresztowała Dawida Sendycha, zamieszkałego przy ul. Krótkiej 2, i jego kochankę Dorę Miglass, zamieszkałą przy ul. Lutomierskiej 25. Para ta utrzymywała dom publiczny i trudniła się dostarczaniem dziewcząt w celach nierządu.

Wielkim w tym kierunku sprytem odznaczała się Migiassowa, która wiele dziewcząt ma na sumieniu; zwabiała je ona do swego mieszkania i tu przy pomocy Dawida Sendycha, znanego nożownika, zmuszała je do uległości wobec przygodnych klientów. Klientelę zwabiano przeważnie wśród przyjezdnych, a cały zysk z nierządu zabierali sutenerzy, dając swym pensjonarjuszkom wikt i mieszkanie, z którego nie wypuszczano ich na ulicę.

Ponieważ w Łodzi sutenerstwem i nierządem trudni się bardzo wiele osób, Sendyk i Miglassowa zawsze potrafili wymienić swój towar z innymi tego ordzaju przedsiębiorcami, a nawet były wypadki, że dziewczęta sprzedawano sobie nawzajem.

Stołeczny AZS zdobył

Zimowe mistrzostwa Polski w l. atletyce

Onegdaj zakończyły się w Przemyślu trzecie zimowe mistrzostwa lekkoatletyczne Polski.

W ogólnej punktacji konkurencji panów pierwsze miejsce zdobył AZS (Warszawa) 21 pkt. przed PKS (Warszawa) 16 pkt. i Legją (Warszawa) 15 pkt. W konkurencji pań mistrzostwo pań zdobył Stadjon (Chorzów) 28 pkt. przed AZS (Poznań) 22 pkt. i AZS (Warszawa) 14 pkt.

Finały konkurencji panów przyniosły następujące wyniki:

50 m.: 1) Sikorski (Śląsk) 5,9 s., 2) Szczerbicki (Legja), 3) Krawczyk (Legja). Bieg 50 m. przez płotki: 1) Wieczorek (Wilno) 7,3 s., 2) Sznajder (Katowice), 3) Niemiec (Przemyśl). 3.000 m.: 1) Orłowski (Katowice) 9:26.4, 2) Soldan (Cracovia) o pół sekundy stylu, 3) Franuś (Przemyśl), 4) Puchalski (Warszawa). Sztafeta 6 X 50 m.: 1) PKS (Warszawa), 2) AZS (Warszawa). Sztafeta 3 X 800 m.: 1) AZS (Warszawa), 6:37,6, 2) Cracovia. Skok o tyczce: 1) Sznajder (Katowice) 371 cm., 2) Marończyk (Lwów) 371 cm., 3) Pławczyk (Warszawa) 330 cm. Skok wdal z miejsca: 1) Siedlecki (Warszawa) 303,5 (nowy rekord Polski). Skok wzwyż: 1) Hoffman (Poznań) 181, 2) Mirski (Lwów), 3) Niemiec (Przemyśl) po 171. Pchnięcie kulą: 1) Tilgner 14.27 m., 2) Hoffman 14.27 m., 3) Siedlecki 13.16 m.

W konkurencji pań. Bieg 50 m.: 1) Batiukówna (Lwów) 7 sek., 2) Kałużowa, 3) Sikorzanka. 500 m.: 1) Nowacka (Warszawa) 1:35,9, 2) Świderska (Poznań) 1:36, 3) Kałużowa. Skok wdal:)1 Świderska 483, 2) Segnówna (Warszawa) 453, 3) Kałużowa 451. Sztafeta 4 X 50: 1) AZS (Poznań) 30,5, 2) Stadjon (Chorzów).

Kompromitacja naszych hokeistów

Przegrali z Opawą 1:2

W drodze powrotnej z mistrzostw świata nasza reprezentacja hokejowa rozegrała w Opawie mecz z reprezentacją tego miasta. Mecz zakończył się porażką naszej drużyny w stosunku 1:2. Jedyną bramkę dla naszych barw zdobył Sokołowski. Opawianie już w pierwszej tercji przechylili szalę zwycięstwa na swą korzyść, zdobywając 2 bramki.

W ten sposób nasza hokejowa reprezentacja zakończyła swoje tournée zagranicą. Musimy przyznać, że finał był kompromitujący. Drużyna, po której spodziewaliśmy się, że w mistrzostwach świata odegra pewną rolę, drużyna, która pokonała mistrza Europy, Niemcy — dała się pokonać prowincjonalnej drużynie. Okoliczność, że nasi hokeiści byli zmęczeni licznemi spotkaniami nie usprawiedliwia ich.

Lankosz mistrzem akademickim Polski

Międzynarodowe zawody narciarskie w Rabce

Podobnie jak i w Garmisch-Partenkirchen na międzynarodowych mistrzostwach Niemiec, również i w Rabce na międzynarodowych akademickich zawodach narciarskich o mistrzostwo Polski panowały fatalne warunki atmosferyczne.

W sobotę odbył się bieg 16 km. otwarty i do kombinacji, w którym startowało 73 zawodników, przyczem do mety przybyło 53. Zwyciężył Łotysz Knops w czasie 1:30:43, przed 2) Koche (Przemyśl) 1:31:38, 3) Lankoszem (Lwów) 1:35:34, 4) Starkiewiczem (Wilno), 5) Tesejrem, 6) Fojkoszem, 7) Kawą i 8) Bandurą.

Wczoraj w dalszym ciągu zawodów odbył się konkurs skoków otwarty i do kombinacji. Warunki atmosferyczne były bardzo ciężkie. Szalejąca śnieżyca zmuszała kilkakrotnie organizatorów do przerywania zawodów. W konkursie skoków do kombinacji zwyciężył Józef Lankosz (KTN—Lwów), zdobywając międzynarodowe mistrzostwo akademickie na r. 1935. Następne miejsca zajęli: Bandura (Zakopane), 3) Tesejra (Lwów), 4) Kozdroń (Cieszyn), 5) Rajski (Nowy Targ) i 6) Stankiewicz (Wilno).

Konkurs skoków otwartych wygrał Szwed Hult, mając dwa skoki po 30,5 mtr. Następne miejsca zajęli: Kozdroń (Kraków) 27,5 i 32 mtr., 3) Lankosz Józef 10,5 i 33,5, 4) Rajski, 5) Bandura, 6) Tesejra.

Sędziowie piłkarscy

chcą utrzymać autonomję

Polskie kolegjum sędziów odbyło doroczne walne zebranie, które obfitowało w liczne incydenty i miało burzliwy przebieg. M. in. prezes kolegjum sędziów, inż. Przeworski, opuścił na jakiś czas zebranie.

Głównym punktem obrad była sprawa autonomji sędziów. Referent adw. Muszkat twierdził, że zniesienie autonomji sędziów, do czego zmierza PZPN, bynajmniej nie przyczyni się do polepszenia stosunków w piłkarstwie. W dyskusji wszyscy delegaci, z wyjątkiem przedstawiciela Kielc, wypowiedzieli się za bezwzględnem utrzymaniem autonomji.

Powołano specjalną komisję z przewodniczącym adw. Muszkatem naczele która ma uzgodnić stanowisko sędziów ze stanowiskiem Polskiego Zw. Piłki Nożnej. Spodziewać się należy, że polskie kolegjum sędziów dojdzie do porozumienia z PZPN.

Zgon prof. Junkersa

konstruktora samolotów

BERLIN, 4. 2. (PAT.). Wczoraj zmarł w Monachjum znany konstruktor samolotów prof. Hugo Junkers, przeżywszy lat 75.

Podczas wojny światowej zbudował Junkers w Dessau pierwsze jednopłatowce z blachy żelaznej a później z aluminjum.

Po wojnie zakłady Junkersa rozpoczęły produkcję samolotów komunikacyjnych, które używane były zarówno w Niemczech jak i zagranicą.

W 30-lecie walki o szkołę polską

gromadzimy fundusze na szkoły polskie zagranicą

Onegdaj w auli Politchniki Warszawskiej od godz. 10 rano toczyły się dalsze obrady zjazdu członków Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską.

Na wstępie uczczono przez powstanie pamięć świeżo zgasłego senatora Bolesława Limanowskiego i odczytano depesze powitalne, nadesłane przez organizacje i poszczególne osoby.

Skolei prezes Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, prof. dr. B. Hełczyński, złożył sprawozdanie z działalności tegoż Funduszu.

— W roku bieżącym — mówił prezes dr. Hełczyński — w roku 30-lecia strajku, Fundusz spodziewa się, przy wzmożonej działalności osiągnąć ze zbiórki przynajmniej pół miljona złotych. Dziś Fundusz stał się już własnością całego ogółu. Wciąga w obręb swoich wpływów i pobudza coraz szersze koła społeczeństwa. Jednak akcja zbiórkowa nie dociera jeszcze wszędzie, gdzieby mogła i powinna. Fundusz uznał za jedynie słuszne, że składek bieżących nie należy kapitalizować. Bieżące składki — na bieżące potrzeby. Obecnego aparatu zbiórkowego nie można uznać za dostateczny. Powstał projekt, bliski już urzeczywistnienia, aby utworzyć towarzystwo pomocy Polonji zagranicznej. Mówiliśmy wczoraj, że dziecko polskie w Polsce — zakończył referent — wysunęło się na czoło zainteresowania społeczeństwa. Pamiętajmy że takie samo zainteresowanie winniśmy mieć dla dziecka polskiego zagranicą.

Następnie sekretarz Stowarzyszenia, p. wizytator Drewnowski, złożył sprawozdanie wewnętrzno - organizacyjne. Komisja Odznaczeniowa pod przewodnictwem B. Chrzanowskiego przyznała dotąd 1449 odznaczeń „Za walkę o szkołę polską", odrzuciła zaś około 30 wniosków. Komisja Historyczna pod przewodnictwem prof. B. Nawroczyńskiego opracowała cały materjał do dziejów przedwojennej walki polskiej o szkołę ojczystą w dwutomowem wydawnictwie p. t. „Nasza walka o szkołę polską". Powstają coraz liczniejsze koła miejscowe na prowincji. Liczba członków przekracza 1500 osób.

Po referatach odbyła się dyskusja, a następnie przyjęto szereg wniosków, m. in., aby w Muzeum Narodowem w Warszawie stworzono osobny dział, w którym zgromadzonoby okazy środków i narzędzi, jakie stosowali zaborcy, aby dzieci polskie wynarodowić.

Po dokonaniu wyboru władz zjazd zamknięto.

Kanada gromi Europę

w hokeju 15:1

Onegdaj odbył się w Zurychu interesujący mecz hokejowy pomiędzy reprezentacją Europy i Kanady. Mecz zakończył się zdecydowanem zwycięstwem Kanadyjczyków 15:1. Dodać należy, że reprezentacja Europy wystąpiła w osłabionym składzie.

Sztafeta polska piąta w Garmisch

Pokonaliśmy tylko Czechosłowację i Francję

Konkurs skoków odłożony

W dalszym ciągu międzynarodowych mistrzostw Niemiec w Garmisch-Partenkirchen odbył ısę onegdaj bieg sztafetowy 4 X 10 km. Warunki atmosferyczne były bardzo niepomyślne. Przez cały czas padał śnieg i dął silny wiatr.

W biegu startowało tylko siedem zespołów. Sztafeta nasza przybyła dopiero na piątem miejscu, zwyciężając tylko Czechosłowację i Francję. Polacy startowali w składzie: Skupień, Orlewicz, Karpiel i Górski. Najsłabiej w naszym zespole biegł Skupień, osiągając na swoim odcinku najgorszy ze wszystkich zawodników czas — 49:20 i przychodząc do mety na ostatniem miejscu. W ten sposób sztafeta nasza odrazu została zdystansowana już po pierwszych 10 km. Pozostali trzej nasi narciarze musieli odrabiać stracony przez Skupienia czas. Następne 10 km. biegł Orlewicz, który osiągnął dobry czas 42:20. Orlewicz pokonał na swym odcinku Czechosłowaka Nowaka oraz jednego Włocha i Francuza. Tym sposobem po dwóch odcinkach sztafeta nasza z 7-go znalazła się na czwartem miejscu. Trzecie 10 km. biegł Karpiel, osiągając czas 44:52 i wyprzedzając aż czterech zawodników: Francuza, Czechosłowaka, Włocha i Niemca. Wreszcie ostatni biegł Górski, osiągając na swym odcinku czas 44:38, pozwolił jednak wyprzedzić się Włochowi i Niemcowi.

Pierwsze miejsce w sztafecie zajął doskonały zespół norweski, w składzie: Hagen, Brodahl, Hofsbakken, Iversel, osiągając czas 2:49:22. Na drugiem miejscu znalazła się Finlandja w czasie 2:51:55, 3) Włochy 2:56:56, 4) Niemcy 2:57:42, 5) Polska 3:01:10, 6) Czechosłowacja 3:02:06, 7) Francja 3:13:06.

Wczoraj miał również odbyć się konkurs skoków na dużej skoczni olimpijskiej. Wobec tego jednak, że dął silny wiatr i padał gęsty śnieg, konkurs odłożono do dzisiaj.

Organizatorzy kilkakrotnie odkładali godzinę otwarcia konkursu, licząc na poprawę warunków atmosferycznych. Przystąpiono nawet do skoków próbnych na dużej skoczni, ale dały one wynik ujemny. Na czterech skoczków, aż trzech upadło, co zmusiło organizatorów do odłożenia konkursu.

Próby skoków towarzyskich na małej skoczni olimpijskiej również okazały się niemożliwe.

Pomimo fatalnej pogody przybyło na teren zawodów ponad 25.000 osób z pobliskiego Monachjum i okolic. Tłumy publiczności oczekiwały cierpliwie prawie 3 godziny na rozpoczęcie konkursu aż do godz. 13-ej, kiedy to konkurs został definitywnie odłożony.

Wczoraj wieczorem odjechała z Garmisch do Zakopanego większa część naszej drużyny narciarskiej. Na miejscu pozostali jedynie: Stanisław Marusarz i Bronisław Czech, którzy dziś wezmą udział w konkursie skoków.

Norweg Evensen prowadzi

w mistrzostwach łyżwiarskich Europy

W Helsinkach odbywają się obecnie łyżwiarskie mistrzostwa Europy w jeździe szybkiej. W pierwszym dniu mistrzostw odbyły się dwie konkurencje, mianowicie: 500 i 5.000 m.

W zawodach biorą udział, oprócz Norwegów i Finnów, tylko łyżwiarze austryjaccy. W biegu na 500 m. zwyciężył Evensen (Norwegja) w czasie 44 sek. — 2) Haraldsen (Norw.) 44,5; 3) Tuhnberg (Finlandja) 45,5; 4) Watzulek (Austrja) 45,6; 5) Wasenius (Finl.) 45,7; 6) Stiepl (Austrja) 47,4.

W biegu na 5.000 m. zwycięstwo odniósł niespodziewanie Austrjak Stiepl w czasie 8:43,8 — 2) Wasenius (Finl.) 8:50 — 3) Mathiesen (Norw.) 8:52,4.) — 4) Watzulek (Austrja) 8:54,6 — 5) Evensen (N) — 6) Ekman (Finl.). Znany fiński łyżwiarz Tuhnberg był dopiero dziesiąty w czasie 9:08,2.

Po pierwszym dniu mistrzostw prowadzi Norweg Evensen przed swym rodakiem Haraldsenem, Finem Waseniusem, Austrjakiem Stieplem.

Polscy ping-pongiści

na mistrzostwach świata

Do mistrzostw świata w tenisie stołowym które odbędą się w Londynie, zgłosiło się ogółem 19 państw, przyczem spoza europejskich: U. S. A. i Indje. Wszystkie drużyny podzielono na dwie grupy. Polska wylosowała słabszą grupę, w której walczą, oprócz nas: Szwajcarja, Półn. Irlandja (Ulster), Indje, Walja, Czechosłowacja, Holandja, Rumunja i Anglja.

Pierwsza grupa jest niewątpliwie silniejsza, gdyż znajduje się w niej mistrz świata — Węgry, pozatem: Francja, U. S. A., Niemcy, Austrja, Irlandja, Belgja, Jugosławja, Łotwa i Litwa.

Kronika sportowa

SENSACYJNA PORAŻKA RUCHU

Piłkarski mistrz Polski, Ruch, rozegrał w Nowej Wsi na Śląsku mecz z benjaminkiem ligi okręgowej, Wawelem. Mecz przyniósł niespodziewane zwycięstwo Wawelu w stosunku 2:1. Zaznaczyć należy, że mistrzowska drużyna Polski grała bardzo słabo, a wystąpiła w osłabionym składzie.

Benjaminek ligi PZPN „Śląsk" (Świętochłowice) doznał porażki 1:3 z drużyna AKS z Chorzowa.

WARSZAWA — BERLIN W SZEŚCIU ETAPACH

Doroczny kolarski wyścig międzypaństwowy Polska — Niemcy, który w roku bieżącym ma się odbyć na trasie Warszawa — Berlin, podzielony będzie na 6 etapów, a nie na 5, jak to było dotychczas. Zwiększenie etapów nastąpiło przez podział odcinka Berlin — Piła, wynoszącego 250 km. Zaznaczyć należy, że w roku ub. podczas pierwszego meczu z Niemcami dystans 250 km. był za długi dla naszych kolarzy.

POLSKA — ŁOTWA W BOKSIE

Toczą się pertraktacje co do rozegrania w kwietniu r. b. międzypaństwowego meczu bokserskiego Polska — Łotwa. Terenem spotkania ma być Wilno. Rewanż odbyłby się na jesieni r. b. w Rydze.

NY POJECHAŁ DO NOWEGO JORKU

Do Nowego Jorku przybył znany lekkoatleta szwedzki, Ny, który weźmie udział w kilku imprezach lekkoatletycznych na bieżniach krytych.

HITLER ZAMIAST WILHELMA

Berliński Związek Wioślarski postanowił zmienić nazwę dorocznego wyścigu czwórek im. Cesarza Wilhelma na wyścig im. Hitlera.

Wypadek Legerskiego

w Wiśle

Podczas próbnych skoków na „święcie zimy" w Wiśle znany narciarz śląski, Jan Legerski, upadł i uległ podwójnemu złamaniu nogi. Bezpośrednią przyczyną tego wypadku była szalejąca śnieżyca.

Eksport dziewcząt żydowskich

z Polski do Palestyny

Kilkanaście rodzin żydowskich zwróciło się do polskich władz policyjnych z prośbą o pomoc w odszukaniu oszusta. Dawida Sochaczewskiego (Warszawa, Muranowska 32), który w podstępny sposób, pod pretekstem przeszwarcowania do Palestyny, nietylko ponaciągał wiele dziewcząt na większe sumy pieniężne, lecz jeszcze wtrącił je do więzienia.

Jak się okazuje, Sochaczewski zorganizował na terenie Polski osobliwy przemyt młodych żydówek do Palestyny. Porozumiewszy się z jednym z rabinów w Palestynie, gromadził tam miejscowych żydów, t. zw. arabskich, którzy zbierali się na granicy syryjskiej i po przybyciu transportu dziewcząt z Polski zawierali z niemi związek małżeński. Za każdą dziewczynę w ten sposób przemyconą Sochaczewski brał 100 funtów, a rabinowi, który udzielał ślubu, płacił 10 funtów. Dziewczęta, już jako obywatelki miejscowe, gdyż otrzymywały obywatelstwo wraz z małżeństwem automatycznie, dostawały się w ten sposób do Palestyny.

Interes Sochaczewskiego szedł świetnie i według przypuszczeń zdołał on w ten sposób przemycić do Palestyny kilkadziesiąt kobiet z Polski.

O oszustwach Sochaczewskiego dowiedziały się jednak władze angielskie które zatrzymały na granicy syryjskiej cały transport przybyłych z Polski dziewcząt, oczekujących właśnie na mężów — żydów miejscowych. Należy zaznaczyć, że żydówki po otrzymaniu związku małżeńskiego, wkraczały do Palestyny jako obywatelki miejscowe i zaraz brały ze swoimi małżonkami rozwody.

Władze angielskie nietylko że zatrzymały cały transport dziewcząt, lecz wszystkie za usiłowanie nielegalnego przekroczenia granicy oraz za usiłowanie oszustwa, osadziły w więzieniu.

Nieszczęśliwe dziewczęta nadesłały do swych rodziców obszerne listy z więzienia, prosząc ich o pomoc i oskarżając Sochaczewskiego o oszustwo. Zrozpaczeni rodzice poszukują Sochaczewskiego, lecz napróżno: w Palestynie w Haifie go niema, niema go również i w Polsce. Ojciec Sochaczewskiego, zamieszkały na terenie Polski, oświadcza, iż nie wie co się stało z synem, gdyż powinien przebywać w Haifie.

Władze polskie, otrzymawszy skargę nieszczęśliwych rodziców, obiecały zająć się tą sprawą i rozpoczęły już pertraktacje z rządem angielskim o zwolnienie dziewcząt i o przetransportowanie ich spowrotem do Polski.

Napad na poborcę podatkowego

pod Drohobyczem

LWÓW, 4. 2. — Donoszą z Drohobycza, że usiłowano tam dokonać napadu rabunkowego na poborcę podatkowego Bernarda Bikowa. Gdy Bikow jechał sankami do Borysławia, napadło na niego znienacka kilku opryszków, którzy zatrzymawszy konie, zażądali od Bikowa wydania im pieniędzy skarbowych, jakie miał przy sobie w teczce. Nie tracąc przytomności poborca podatkowy wystrzelił na postrach wgórę i rabusiów przepłoszył. Jednego ze sprawców napadu Juljana Harasyma, znanego awanturnika z Hubicz, zdołała policja zatrzymać.

Upadek pilota

z wysokości 150 m.

MARSYLJA, 4.2 (PAT). W czasie ćwiczebnego lotu szybowcowego gwałtowny wicher wyrzucił pilota z aparatu na wysokości 150 metrów. Pilot poniósł śmierć na miejscu.

J. B. Priestley — 53)

BOHATER

— O, ta jest jeszcze lepsza od niego, — zauważył z upodobaniem Busk — to nowa gwiazda.

— No, to może nam opowie jakieś nowe kawały, — mruknął Hughson.

Ale omylił się. Śpiewaczka miała niewielki, chrapliwy głosik, którym operowała bardzo zręcznie, śpiewając o swym smutku i opuszczeniu po rozłące z ukochanym. Ten sentymentalny kawałek był w guście Idy i Charliego, więc oklaskiwali ją z zapałem.

Następne dwie piosenki jednak były komiczne i znowu powracał w nich ten sam dowcip, który wydawał się widocznie publiczności nowem odkryciem, bo klaskali gorąco. Po odśpiewaniu tych piosenek mała śpiewaczka uśmiechnęła się blado, odkaszlnęła, spojrzała na słuchaczy głęboko osadzonemi oczyma i powoli się oddaliła.

— Musi mieć gruźlicę, to jej nieszczęście — powiedział niedbale Busk — biedactwo. Stara się zbierać jaknajwięcej forsy, dopóki jej rodzaj ma powodzenie. Ale uważam, że jest przesadna. A może teraz zapoznalibyśmy się z jakimiś ludźmi?

Zapalono nanowo wszystkie światła, podano im nowe potrawy, orkiestra grała głośno a Ida i Charlie pili szampana.

Pan Busk przeciskał się poprzez tłum, prowadząc ze sobą dyrektora tego lokalu, obcego, uprzejmie uśmiechniętego pana, który ku zdumieniu, zmieszaniu i skrytemu zadowoleniu Idy, ucałował jej rękę. Charlie poczuł, że dłoń jego ściska jakiś tęgi czerwony jegomość z monoklem, który żuł w ustach niedopałek cygara i bardzo mocno pachniał alkoholem.

— Jestem dumny z poznania pana, młodzieńcze, jestem dumny, — powtarzał — trochem się wstawił. Wszyscy jesteśmy wstawieni, czy nie?

— Tak, — wtrącił pospiesznie Hughson.

— Doskonale, proszę pana. Co z tego? Co, u djabła, z tego? Czyż nie mogę być dumny z poznania tego młodzieńca? Który... tego... tyle zrobił. I tej czarującej damy! Pańska żona, młodzieńcze? Szkoda. Naprawdę, młodzieńcze, bohater z pana. I ze mnie też. Tylko, że jestem wstawiony.

Potem wszystko się jakoś pomieszało. Czerwony pan w monoklu chwilami się ukazywał, a chwilami znikał. Pan Busk wyskakiwał co chwila z tłumu, jak djabełek z pudełka i przyprowadzał coraz to nowe osoby, czy też one same przychodziły.

Najważniejsza z nich wszystkich wydała się Charliemu jakaś dama, bardzo tęga w średnim wieku, błyszcząca od biżuterji, miała papuzią twarz, a głos jej potrafił zapanować nad tem całem piekłem. Nazywała się lady Catterbird i musiała być bardzo bogata i wpływowa. Czytała wszystkie artykuły o bohaterze i zaprosiła go, tak przynajmniej to rozumiał, na następny dzień do siebie na przyjęcie z kocktailami. Przysuwała się bliziutko do niego, nie zwracając najmniejszej uwagi na Idę, która zresztą otoczona była swoimi wielbicielami. Gdy zjawiał się czerwony pan w monoklu, wciskał się pomiędzy Charliego a Hughsona i zajmował tyle miejsca, prowadząc z dziennikarzem jakąś fantastyczna rozmowę, że trudno było się poruszać.

Wszystko coraz bardziej się mieszało, było coraz goręcej, duszniej i hałaśliwiej; prawdziwa atmosfera zbytkownego lokalu w sobotę przed zamknięciem.

I nagle Charlie poczuł, że ma tego wszystkiego dość. Że jeżeli natychmiast nie wyjdzie stąd, to pęknie. Spojrzał w stronę Idy Chatwick; był przekonany, że ona czuje to samo i że ma także już dość. Wstał zdecydowanie z miejsca. Busk powiedział, że zaopiekuje się Hughsonem, który właśnie był zajęty bębnieniem po gorsie koszuli czerwonego jegomościa i w dwie minuty później Ida wraz z Charliem znaleźli się w przyjemnie chłodnym mroku wnętrza samochodu.

— No, — zaczął Charlie — mam tego lokalu na bardzo długi czas dosyć. Jest dość obskurny wtedy, gdy się idzie tam zadarmo, a co dopiero, gdyby się miało jeszcze zato płacić? nie mogę sobie tego wyobrazić. Czy pani zauważyła, ile niektórzy tam płacili? Całe garście banknotów, sumy, za które możnaby utrzymać dziesiątki rodzin cały tydzień. Masa pieniędzy! Daję słowo, że to daje wiele do myślenia.

Jakiś szczególny dźwięk dobiegł go z kąta samochodu. Zaczął nadsłuchiwać. Powtórzył się: Płakała, nie głośno, ale pocichutku łkała.

— Co to? Co się stało? Czy pani naprawdę płacze?

— Tak, — chlipała — to nic. Jestem głupia. Naprawdę, nic mi się nie stało. Nie wiem sama, czemu zaczęłam płakać. To pewnie to podniecenie, a potem tyle wina i zmęczenie, wszystko razem. Ja bardzo rzadko płaczę. Naprawdę.

— Spewnością, pani rzadko płacze, — potwierdził Charlie, jak zaufany stary przyjaciel.

— Tylko dziś wieczorem. Musiało mi uderzyć do głowy.

(D. c. n.).

Cierpienia gwiazd filmowych

Ciemne strony błyszczącej karjery

Ciągle się mówi o niesłychanie wysokich gażach artystów filmowych, ale nie zwraca się uwagi na to, że praca ich związana jest niejednokrotnie z wieloma przykrościami, a nawet cierpieniami, jakie muszą znosić podczas zdjęć. Przygotowanie filmu przynosi gwiazdom szereg udręczeń i jeśli aktor nie posiada prawdziwego zamiłowania do sztuki i ambicji, która go podtrzymuje, niejednokrotnie załamuje się i wycofuje z walki o laury.

Publiczność często ocenia dobrą lub złą grę artystów i ocenia ją czasem lekkomyślnie, nie zdając sobie sprawy jak wielkich wysiłków musiał zużyć artysta przy filmowaniu.

AWĄNTURY MEKSYKAŃSKIE

Jednym z najpopularniejszych filmów Wallace'a Beery jest „Viva Villa", ale widzowie, którzy przyjęli film tak entuzjastycznie, nie przypuszczają pewnie jak trudno było zrealizować ten obraz. Film rozgrywa się na terenie Meksyku w porze letniej, kiedy klimat jest szczególnie trudny do zniesienia. Ekspedycję filmowa przeszła przez cały szereg chorób, wynikających z niesprzyjających warunków tamtejszych, nie wspominając już o niegościnności tubylców. Cała trupa, złożona z 65 osób, cierpiała na ostrą dezynterję, spowodowaną złem odżywianiem, tak, że pięciu spośród aktorów odesłano do szpitala. Okolica była niewątpliwie urocza, ale warunki były fatalne. Brakowało wszystkiego i trzeba było się zadawalniać bardzo prymitywnemi potrawami, przyrządzanemi przez tubylców i sypiać w opustoszałych izbach starej haciendy przy silnym mrozie, który zazwyczaj panował nocą, co nie jest dziwne, jeśli zważymy, że okolica była położona na 3000 metrów ponad poziom morza. Nic więc dziwnego, że członkowie ekspedycji zapadali na złośliwą gorączkę.

Tubylcy odnosili się z taką nieprzychylnością, że podczas niektórych zdjęć wyprawa była eskortowana przez dwa bataljony żołnierzy. Kiedy przeniesiono się na zdjęcia z jednego miasteczka do drugiego, aktorzy przypuszczali, że wybuchła nowa rewolucja w Meksyku, gdyż wszystkie domy były zabarykadowane i nabycie jakiegokolwiek pożywienia było niemożliwe. Tymczasem to tylko w ten sposób mieszkańcy Meksyku witali przybyszów z Hollywood.

Nie było również łatwą sprawą nagranie tych scen, kiedy aktorzy musieli wjeżdżać konno na skały, na które nie odważyli się wjeżdżać tubylcy. Konie, których dosiadał Wallace Beery, były to rzeczywiście dzikie konie. Ponieważ ta okolica Meksyku jest pozbawiona prawie zupełnie ścieżek i dróg, grupa filmowców komunikowała się ze światem zapomocą starego samolotu. Pilotował Wallace Beery, ale ponieważ nie jest zbyt świetnym lotnikiem, pewnego razu przy lądowaniu zdarzył się wypadek, który spowodował poranienie pasażerów samolotu.

Ale prawdziwe trudności rozpoczęły się dopiero wtedy, kiedy zaagażowano Meksykańczyków jako statystów do scen rewolucyjnych. Dzielni Meksykańczycy tak się poważnie przejęli rolą, że 28 spośród statystów odniosło ciężkie rany i trzeba ich było odstawić do szpitala. Ale nakoniec film został zrealizowany i, jak wiadomo, odniósł wielki sukces.

UDRĘKI MASEK

Film „Alinka w krainie czarów", który zresztą będzie u nas wkrótce wyświetlany, spotkał się w Ameryce i w całej Europie z entuzjastycznem przyjęciem. Nakręcanie jego było całym szeregiem udręk artystów, którzy zmuszeni byli do nakładania masek i kostjumów szczególnie ciężkich i niewygodnych. Maski były przyklejone do twarzy aktorów, i były zupełnie sztywne z wyjątkiem tych części, które przylegały do ust i były nieco elastyczne. W ten sposób każde słowo, wymawiane przez artystów, sprawiało ból, nie do zniesienia. Ponieważ operacja naklejania masek na twarze była dość skomplikowana, niejednokrotnie gwiazdy decydowały się na niezdejmowanie masek podczas trwania zdjęć przez cały dzień. Oczywiście, że podczas tego nie można było nic jeść i trzeba było się zadawalniać odrobiną płynu, wciągniętego przez słomkę.

Te cierpienia powiększał jeszcze okropny upał, który panował w Hollywood w epoce nakręcania tego filmu. Kostjumy były tak ciężkie, że zdawały się ważyć setki kilogramów, a ponieważ były bardzo skomplikowane, więc niesposób było w nich siadać, co jeszcze bardziej powiększało zmęczenie aktorów.

Aktorka Alison Skipworth, która grała rolę księżnej, mdlała regularnie po każdej scenie, w której występowała, toteż gdy inna aktorka Poli Morgan nie mogła wytrwać do końca swej roli (ptaszek Dodo) musiał ją zastąpić jeden z aktorów. W Hollywood stwierdzono, że „Alinka w krainie czarów" jest to film, który ustalił rekord udręczeń gwiazd.

CLAUDETTE COLBERT ZE SZPITALA DO DŻUNGLI

Popularna artystka Claudette Colbert mogłaby wiele opowiedzieć o ciemnych stronach swojej karjery filmowej przy nakręcaniu filmu, którego akcja rozgrywała się na wyspach Hawajskich. Zaledwie w 15 dni po operacji wyrostka robaczkowego, musiała podnieść się z łóżka i przebywać w lodowato zimnej wodzie, która sięgała jej aż do pasa. Przez cały czas zdjęć padał w dodatku deszcz, który uniemożliwiał ekspedycji filmowej rozpalenie ognia a tem samem pozbawiał ich ciepłego pożywienia przez parę tygodni. Następnie ze swą świeżo zagojoną szramą biedna Claudette musiała dosiąść konia i przejeżdżać dziennie przestrzeń od 10 do 15 km., aby dostać się do miejscowości, w której miał być nakręcany dalszy ciąg filmu. Ten dalszy ciąg nie był również usłany różami, gdyż musiała przedzierać się boso przez dżunglę zarośniętą krzewami i stąpać po kolcach, które raniły jej stopy. Oczywiście, ponieważ wtedy nagrywała scenę miłosną ze swoim partnerem, musiała uśmiechać się czule i promiennie.

NA DWIE GODZINY PRZED OPERACJĄ

Inna gwiazda Doan Blondel, która również dostała ataku ślepej kiszki, pracowała do ostatniej chwili i filmowano ją na dwie godziny przed operacją. Biedna gwiazda przyciskała do obolałej części brzucha pęcherz z lodem na uśmierzenie bólów. Następnie w kilka dni po operacji, kiedy nie mogła jeszcze podnosić się z łóżka, przyniesiono aparat do lecznicy i tam dokończono zdjęć.

SUKNIA 75-KILOWA

Warto również wspomnieć o torturach Grety Garbo w „Królowej Krystynie". W jednej ze scen Greta nosi suknię, która waży ni mniej ni więcej tylko 75 kg. Jest to suknia prawie całkowicie wykonana z metalu.

Ale nietylko Greta była męczennicą filmu. Niemniej ucierpiała Marguarette Sullivan, która w filmie „Kobieta nie zapomina" ubrana była w suknię tak obcisłą, że rozchorowała się potem poważnie. Piękna Anna Dvorak, która była ukąszona przez węża podczas filmowania obrazu „Masakra" twierdzi, że był to bardzo bolesny incydent.

Bywalcy kinowi nie wiedzą może również nic o tem co cierpiał Johny Weismüller grając rolę Tarzana. Wszyscy pamiętają te sceny, kiedy Tarzan jeździ leżąc beztrosko na grzbiecie słonia. Ale ta beztroska jest tylko pozorna. Biedny Johny, [illegible] był prawie zupełnie [illegible], odczuwał dotkliwie chropowatą porośniętą kłójącemi włosami skórę słonia i po końcu każdej sceny plecy miał pokrwawione.

Widzimy więc, że pozornie pociągające życie gwiazd filmowych ma swoje ciemne i bolesne strony.

Trzej łowcy posagów

wpadli we własne sidła

W wileńskiej żydowskiej prasie ukazał się opis zabawnego zdarzenia, jakie niedawno miało miejsce w Wilnie.

Trzy żydówki stare i brzydkie panny chciały konieczne powychodzić zamąż. Posagu żadnego nie miały, a że nie spodziewały się przynęcić narzeczonych swemi wdziękami, postanowiły użyć sprytnego fortelu. Wezwały do siebie szadchena (swata zawodowego) i powiedziały mu, że poszukują mężów, obiecując za załatwienie tej sprawy pokaźne wynagrodzenie.

W czasie dłuższej rozmowy z szadchenem wygadały się niby to, że na ostatniej loterji wygrały wspólnie 100 tys. złotych, lecz wzięły od szadchena uroczyste przyrzeczenie, że o tem nikomu nie powie, ponieważ one nie chcą, aby ktoś miał się z nimi żenić dla pieniędzy, pragną tylko miłości prawdziwej, romantycznej, bezinteresownej. Szadchen oczywiście zgodził się na zachowanie ścisłej tajemnicy co do wygranej, lecz przy najbliższej sposobności rozgłosił o posażnych amatorkach zamążpójścia między wileńską młodzieżą żydowską. Natychmiast znaleźli się trzej amatorzy nietyle na wdzięki ile na gotówkę sprytnych panien. Ze swej strony obiecali szadchenowi, że nie wspomną ani słowem o posagu i będą udawali romantycznych amantów. Niezadługo odbyły się trzy wesela, a szadchen zainkasował sześć prowizyj od trzech mężów i trzech małżonek.

Niestety, po ślubie podstęp panien wyszedł najaw. „Romantyczni amanci" natychmiast pozwali szadchena na „dintojrę" (sąd rabinacki) i równocześnie wystąpili z procesami rozwodowemi przeciw swym małżonkom.

Ciekawe, jaki wyrok wyda rabinat w tej zabawnej sprawie?

Matka porwała syna

gdy jechał do ślubu

LWÓW, 4. 2. W Oknie, powiatu horodyńskiego, próbowano w niezwykły sposób niedopuścić do ślubu. Gdy młoda para Fedor Biłyj i Marja Martyniuk jechali sankami na ślub do cerkwi, na sanie napadło pięciu osobników, którzy porwali pana młodego i usiłowali go uprowadzić. Przy pomocy policji napastników aresztowano. Okazało się, że porwania chciała dokonać matka Biłego, która była przeciwna małżeństwu i wynajęła kilku parobków, którzy mieli w ten sposób niedopuścić do ślubu.

Ćwiczenia zimowe



Oddział alpejski armji francuskiej wyrusza na ćwiczenia narciarskie.

Marek Romański 120)

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

Panna Nielsen siedziała wgłębiona w fotel, niemal skurczona. Gdy von Strelitz wspomniał o intruzie, który ujęty został na terenie fabryki, dech zamarł jej w piersiach i serce stanęło na chwilę. Ostre bolesne przypuszczenie przeszyło jej umysł. Niczego bardziej nie pragnęłaby, jak zapytać kim był ów do szaleństwa odważny nieszczęśnik, lecz żadną miarą o to pytać nie mogła.

Generał Conrad von Strelitz patrzał przed siebie przymrużonemi oczyma, jakby przesuwały się przed nim obrazy scen tak wstrząsających i nieludzkich, że niczem wobec nich są opisy dantejskiego piekła. Mówił powoli, zacinając się i urywając co chwila, czasem w połowie zdania, czasem w połowie słowa. Greta słuchała w milczeniu. Jej również udzielił się ów przytłaczający nastrój, który wiał z opowiadania starego wojskowego.

Wybuch gazów nastąpił w niedzielę po południu — właśnie w tym czasie, gdy generał pozostawił samych Gretę i Ahlberga i udał się na swą zwykłą drzemkę. Pierwszy o katastrofie został powiadomiony pułkownik Lucius i on to zaalarmował generała von Strelitz i Halbana. W Hamburgu i Altonie ogarnęła ludność niesłychana panika. Najbardziej zagrożone zostało przedmieście St. Pauli. Tam gdzie przeszedł trujący gaz zamierało wszelkie życie. Niebezpieczeństwo zdołano wprawdzie zlokalizować, ale to, co widział generał, wystarczało, by widoku owego nie zapomnieć nawet w godzinę śmierci. Ludzie wijący się na ulicach w mękach konania, dławieni chmurą lekką, niby poranna mgła — mgła, która zabijała i przed którą nie było ratunku. Starcy — kobiety — dzieci — konie — psy i koty, wszystkie żywe stworzenia cierpiały, wzywały na swój sposób ratunku i marły pod straszliwem tchnieniem. Szyby mieszkań poprzegryzała mordercza substancja, zgryzione zostało kwasami wszystko, co było metalem. Całe ulice pozamykano czworobokami wojska w iperytowych ubraniach, ale i wobec nich gaz profesora Halbana okazał swą złowrogą moc. Wynalazca „czarnego krzyża" wraz z generałem von Strelitz i pułkownikiem Luciusem, przy udziale miejscowych władz, pracowali bez wytchnienia, by zmniejszyć rozmiary klęski. Kostnice Hamburga i Altony wypełniły się trupami ludzi różnego wieku i różnych klas społecznych. Generał von Strelitz widział wiele tych ciał — zsiniałych, z poczerniałemi językami, wywalonemi z ust równie opuchłych i sinych. Szkliste oczy patrzały w niebo niemą skargą — zdawały się przeklinać. Przeklinać wojnę, dla której przyszło im zginąć w czasie pokoju, przeklinać genjalnego profesora Halbana, przeklinać jego — generała Conrada von Strelitz, szefa wydziału gazowego w ministerstwie Reichswehry. General nie wymienił swej siostrzenicy liczby tych trupów, lecz musiało być ich wiele. Setki ludzi dogorywało w szpitalach. Szczęściem w nieszczęściu była wichura, która zerwała się w nocy nad Hamburgiem i rozproszyła ciężkie, nieustępliwe chmury „czarnego krzyża". Rzecby można, iż Bóg ulitował się nad nieszczęsnemi i zesłał na nie nawalnicę.

Von Strelitz patrzał dalej nieruchomie przed siebie. Palce jego szarpały nerwowo rękaw munduru.

— Przez te wszystkie dni niemal nie spałem i nie jadłem — mówił do wstrząśniętej dziewczyny.—Byliśmy wszyscy na nogach. Dniem i nocą! Nocą i dniem! Trzeba było zagoić rany zadane strasznym ciosem trzeba było w ciszy i bez hałasu pogrzebać umarłych i ratować tych, których dało się jeszcze ratować, dzięki antidotum profesora Halbana! Trzeba było przeprowadzić śledztwo, a wreszcie trzeba było czynić wszystko tak, by wiadomość o strasznych wypadkach, o ile to możliwe, nie rozniosła się. Prasa niemiecka naturalnie zamilczy o tem. Ale chodziło o prasę i opinję zagranicy. Musimy ukryć ten straszny fakt, o ile tylko się da.

— Czyż to się da ukryć? — ruszyła ramionami.

Generał jakby ożywił się.

— Niewątpliwie bez echa to nie przejdzie. Chodzi o to, by echo to było jaknajsłabsze. Poczyniliśmy wszelkie zarządzenia, by zbagatelizować nieszczęście. W każdym razie, ani jedno pismo niemieckie nie wspomni o tem, ani jeden zagraniczny dziennik, któryby o tem napisał, nie zostanie wpuszczony w granicę Niemiec. Zachowamy zupełne milczenie. Osłabienie wrażenia, jakie może wywołać wybuch, upozorowanie wypadku innemi przyczynami, to najważniejsze zadanie. Wiesz, że traktat wersalski zabrania nam fabrykacji gazów trujących. Toteż fabryka, w której nastąpił wybuch oficjalnie zajmuje się wyrobem farb. Niemcy nie są jeszcze dość silne, by w obecnej sytuacji międzynarodowej mogły nie liczyć się z opinją Europy.

— Nie dziwię ci się, wuju, że jesteś tak wstrząśnięty. Czy nie myślisz teraz, kiedy już widziałeś działanie wynalazku profesora Halbana na zaskoczonej bezbronnej ludności, że jest to broń nazbyt okropna, by mogła być używana?

Von Strelitz długo milczał.

— Tam, w Hamburgu, nie miałem czasu zastanawiać się nad tem, ale myślałem o tem właśnie, gdy siadłem do pisania raportu. Zapewne — jestem do głębi przejęty i jako człowiek wzdrygam się przed niszczycielskiem działaniem tego gazu, ale jako Niemiec... Jako Niemiec widzę w „czarnym krzyżu" środek, który zapewni Niemcom zwycięstwo w razie wojny.

Greta Nielsen potrząsnęła głową, poczem, powiedziała, niespodziewanie patrząc na generała.

— Wyobrażam sobie, co dałby każdy obcy wywiad za receptę tego gazu.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36 0[illegible] (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA